ZE ZBIORÓW
Henryka Bednarskiego
ze Lwowa
Nr I/838

I 1.455.990

CHŁOP MILIONOWY

CZYLI

DZIEWCZYNA z ŚWIATA CZAROWNEGO,

Melodrama Allegoryczna w 3ch Aktach.

Z NIEMIECKIEGO P. RAJMUND

PRZEROBIONA PRZEZ

JÓZEFA DAMSE

ARTYSTĘ DRAMATYCZNEGO TEATRU NARODOWEGO.

z Muzyką P. Drechsler.

Edycya druga rycinami i piosnkami powiększona.

WARSZAWA,

W Drukarni Rządowéj przy Ulicy Dzikiej.

1830.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002963785

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
I 1.455.990
A
200612 2109

J. S.

Paszteć, w tóż mi Panna tu w torbę

w Lito: T. Vivier

OSOBY

ŚWIATA CZAROWNEGO.

Lakrymoza Wróżka skazana na wieczną niewolę w swoim napowietrznym zamku . *JP. Żółkowska*
Antimonia Wróżka sprzeciwieństwa . . . . *JP. Pawłowska*
Borax jéj syn . . . . . *JP. Złotaszewska*
Bustoriusz Czarnoxiężnik Chiński . . . . . *JP. Koss*
Jukundus Geniusz wesołości . . . . . *JP. Aszperger*
Zenobiusz powiernik Lakrymozy . . . . . *JP. Wolski*

Selima, Zulma } Nimfy tureckie
Lira Nimfa Dunaju

OSOBY ALLEGORYCZNE.

Trankwilia Nimfa ukontentowania . . . . *JP. Zuczkowska*
Młodość . . . . . *JP. Aszpergerowa*
Starość . . . . . *JP. Zdanowicz*
Amor . . . . . *JP. Wierzbicka*
Satyr . . . . . *JP. Turczynowicz*
Hymen
Noc
Poranek
Wieczór
Harpion Duch zawiści . . . . . *JP. Karasiński*
Odion Duch nienawiści . . . . . *JP. Jastrzębski*
Tophan, Tryfon } Powiernicy Nienawiści { . . . *JP. Rywacki* / . . . *JP. Damsówna*
Różne duchy, Geniusze, Nimfy, Gnomy.

OSOBY

NA ZIEMI.

Fortunat dawniéj ubogi chłop, teraz bogacz milionowy . . . . . *JP. Nowakowski*

Ludwika jego wychowanica . . . . . *JP. T. Palczewska*

Lorenc dawniéj pastuch, teraz pierwszy jego kamerdyner . . . . . *JP. Damse*

Pasztet służący Fortunata . . . . . *JP. Baraniecki*

Karól rybak ubogi . . . . . *JP. Piasecki*

Swistak, Pustak, Bibosz } Fortunata Przyjaciele . { . . *JP. Wejnert*, . . *JP. Romanowski*, . . *JP. Swiergocki*

Lokaje Fortunata.

Scena częścią w świecie czarodziejskim, częścią na ziemi. — Rzecz zaczyna się z rana jednego dnia, a kończy się w wieczór drugiego.

AKT I.

Teatr wystawia wielką salę czarodzieyską, oświeconą magicznemi lampami, zdobiącemi kulisy. — W głębi otwór w kształcie bramy tryumfalnéy, zasłoniony oponą z szalów tureckich bramowanych złotem.

SCENA I.

ANTYMONIA, ZENOBIUSZ, BUSTORIUSZ, BORAX, ZORŻA, NOC, WIECZÓR, ZULMA, SELIMA, LIRA, i NIMFY tańcujące i 4 GENIUSZÓW w liberyi ze skrzydełkami, którzy na srebrnych tacach konfitury roznoszą. Borax i 3 Geniusze grają quartet.

CHOR

Co za czarodziejskie tony
Wydaią te złote strony!
Niczem lutnia Amfiona,
I Apollina pokona.
Tych artystów piękne granie,
I melodyjne śpiewanie.

(powszechny aplaus)

ZENOBIUSZ

(po chórze)

Brawissimo moi panowie!

BUSTORIUSZ

(zawsze zimny)

Prześliczny quartet, czyiéy kompozycyi?

ZENOBIUSZ

Adagio skomponował ieden z Geniuszów, a Furyozo jedna z Furyi.

BORAX

(do Antymonii)

A cóż matko, czy mnie nie chwalisz?

ANTYMONIA

O i owszem, i owszem, wybornie mój synu.

BUSTORIUSZ

Jednakowoż malec czasem fałszywie zachwytywał i lepiejby było żeby ci wszyscy mali wirtuozowie czekali aż podrosną i staną się wytrawnemi artystami, a takby przynaymniéy nie kaléczyli uszu publiczności i nie nadużywaliby jéj cierpliwości.

ANTYMONIA

Proszę przestać, boby mnie to obrazić mogło, mój syn jest najlepszym skrzypkiem w całém królestwie nadpowietrznem, miał metra prosto z Pa-

ryża, któremu za lekcyją jednę po 150 franków płaciłam.

ZENOBIUSZ

Bardzo to jest dobrze, ale trzeba pochwały innym zostawić.

ANTYMONIA

A któżby go lepiéy mógł osądzić i pochwalić ieżeli nie własna matka, chociaż moje wdzięki i młodość, nie każą domyślać się żem iego matką.

BUSTORIUSZ

Przepraszam, bardzo przepraszam; sądziłem że pani jesteś jego babką.

ANTYMONIA

Proszę mnie nie obrażać, bo opuszczę to towarzystwo.

ZENOBIUSZ

Zostań pani, czyliż dla tego wezwani jesteście przez Lakrymozę, ażeby sprzeczki rozpoczynać; ona tu natychmiast przybędzie z Jukundem Geniuszem wesołości, który w oberży duchów stanął.

ANTYMONIA

Bardzo dobrze, zachowuiąc grzeczność zostanę, ale milczeć, nikt mnie w świecie nie przymusi.

BUSTORIUSZ
(na stronie)

Oto mi słodziuchne stworzenie, jeżelibym się miał kiedy żenić, żadnéj innéj nie wezmę, ale i jéj także nigdy.

SCENA II.

ciż sami i jeden z DUCHÓW służebnych.

DUCH
(melduiąc)

Potężna Lakrymoza przybywa.

BUSTORIUSZ

Proszę, jeszcze dosyć dobrze babina zdaleka wygląda.

ZENOBIUSZ

Przeznaczenie obdarzyło ją wieczną młodością, dla tego zgryzoty ochraniają jéj wdzięki.

SCENA III.

ciż, LAKRYMOZA wchodzi z smutną ale przyjazną twarzą. JUKUNDUS wchodzi za nią, iest to wesoły i trzpiotowaty chłopczyk, wszystko go cieszy i wszystkich wita.

WSZYSCY

Niech żyje Lakrymoza!

LAKRYMOZA

Cieszy mnie to, że was wszystkich wesołych oglądam, i że przyjemnie w moim domu czas przepędzacie; nikt się nie spóźnił, wszystkich których boleść, i zmartwienia moje wezwały, przyjazne już sprowadziły obłoki (*podaiąc każdemu rękę*) Potężny Bustoriusz, Lira, Nimfa Dunaju, Selima, Zulma, Nimfy kraju tureckiego. Ty spokojna Nocy, na któréj łonie, nieraz troskami skołataną głowę składam, przyjemna Zorzo, chłodzący Wieczorze, witam was, witam najuprzejmiéj!

BUSTORIUSZ

Chętnie stawamy na twoje wezwanie, i jesteśmy gotowi wypełnić twoje życzenia.

LAKRYMOZA

Słuchajcież tedy przyczyny, dla któréj was

z tak dalekich stron trudziłam do mego samotnego mieszkania.

WSZYSCY
(siadając)

Słuchamy!

LAKRYMOZA

Mija temu lat ośmnaście, jak w dniu pogodnym po promieniu słonecznym zstąpiłam na ziemię i w mgnieniu oka ujrzałam się w bardzo przyjemnéj dolinie. Tam spostrzegłam młodego mężczyznę, pierścienie włosów spadały mu na ramiona, a świeżość twarzy jego wyrównywała różom i liliom rozkwitłym. Zobaczyć go i pokochać było dziełem jednéj chwili. Powróciłam natychmiast w nadpowietrzne moje mieszkanie, a zostawiwszy rządy memu doświadczonemu i przywiązanemu Zenobiuszowi, ażeby prędzéj dopiąć zamiaru, przemieniłam się w strzałę. Zenobiusz wypuścił mnie z łuku prosto na dom mojego kochanka; tam wziąwszy postać nadobnéj wiejskiéj dziewicy, przyjętą zostałam przez rodziców jego. Po dwóch latach szczęśliwego pożycia, mój luby umarł, a ja wziąwszy maleńką dziewczynkę, jedyny owoc naszego małżeństwa, powróciłam w kraje napowietrzne. Wystawiłam dla niéj pałac dyamentowy, wychowałam ją w największych bogactwach i przysięgłam że iéj

ręki nie oddam nikomu, prócz synowi najpotężniejszéj królowéj wszystkich wróżek. Lecz zaledwie tę nieszczęsną wyrzekłam przysięgę, runęły kolumny pałacu mego, jasność nadzwyczajna ogarnęła mój dom i królowa sama stanęła przedemną. "Pokutuj domna kobieto za śmiałość twoję, rzekła do mnie. Zaślubiłaś śmiertelnika, a serce córki twoiéj, zatruć chcesz przez bogactwa i próżność. Posłuchaj twoiéj wyroczni! Wydartą ci będzie moc czarodziejska na ziemi, dopóki roztropność córki twoiéj nie pojedna mnie z twoją dumą i nierozsądkiem. Wychowałaś ją w dyamentowéj kolebce, dla tego ubóstwo będzie jéj udziałem, a blask bogactw stanie się dla niéj przekleństwem i zgubą. Jest córką śmiertelnika, więc należy do ziemi. Tam ią przeniesiesz, potem powrócisz do twego pałacu, i w nim dopóty zaklętą pozostaniesz, póki twoja córka wzgardziwszy bogactwy, nie odda ręki swéj przed ośmnastym rokiem biednemu wieśniakowi, którego-by z serca pokochała; jeżeli tego nie dopełni, straconą jest dla ciebie, i ty wiecznie zaklętą będziesz. Wolno ci ją będzie czasami oglądać, ale jéj w niczém dopomagać nie możesz. Pomnij że jéj tylko własna rostropność, albo zbawić, albo zgubić może. To powiedziawszy zniknęła.

BUSTORIUSZ

Okropne zaklęcie!

JUKUNDUS

Nieszczęśliwa Lakrymoza.

LAKRYMOZA

Zstąpiłam natychmiast z córką moją na ziemię, i wziąwszy postać staréj wieśniaczki, zapukałam do nędznéj chaty ubogiego budnika. Wesoły i szczery jéj mieszkaniec wyszedł, (nazywał się Fortunat). Padłam do nóg jego, i zaklinałam ażeby się zlitował nad tém dziécięciem... żeby ją skromnie i cnotliwie wychował, żeby jéj nigdy nie wypuszczał z lasu w którym mieszkał, i żeby ją późniéj zaślubił jakiemu biedakowi, któregoby pokochała. Przyrzekłam mu, że gdy tego dopełni, odwiedzę go w sam dzień wesela, i hojnie bogactwy obsypię. Kto byłam oznajmić mu nie mogłam. Przysiągł prożbie moiéj zadosyć uczynić, wziął dziécię i oddalił się do chaty. Ja w smutku pogrążona, cała we łzach wróciłam do tego pałacu, miejsca mojego zaklęcia.

BUSTORIUSZ

Nieszczęśliwa Lakrymoza!

LAKRYMOZA

Teraz najważniejsza rzecz nadchodzi.

BUSTORIUSZ

Aj, aj, czy jeszcze nie koniec, jak te kobiéty długo lubią rozprawiać.

LAKRYMOZA

Czternaście lat dochował przysięgi swoiéj Fortunat. Niegodziwy Harpion, Duch zawiści, który się we mnie dawniéj kochał, a którym wzgardziłam, złączywszy się z bratem swoim Odionem Duchem nienawiści, sprzysięgli się na zgubę moję. Dali Fortunatowi znaleść skarb, który posiadłszy zupełnie się odmienił, żyje w mieście w największym przepychu, oddaje się wszelkim rozpustom, znieważa córkę moię i przymusza ią do związku z pewnym bogatym skąpcem w tenczas, kiedy ona już serce swoje oddała ubogiemu rybakowi. Jutro o północy kończy rok ośmnasty; jeżeli do tego czasu nie zaślubi swego kochanka, zgubioną dla mnie zostanie. Ja dopomódz jéj nie mogę, napróżno wzywałam Duchów i Geniuszów otaczających królowę. W was kochani przyjaciele cała moja nadzieja. Ratujcie moje dziécię, inaczéj stanę się najnieszczęśliwszą z wróżek.

BUSTORIUSZ

Pereat Nienawiść. Pereat Zawiść. Zniszczenie nieprzyjaciołom twoim.

WSZYSCY

Niech żyje Lakrymoza! Zniszczenie jéj nieprzyjaciołom.

BUSTORIUSZ

Wszyscy chcemy ci dopomódz.

WSZYSCY

Tak wszyscy.

JUKUNDUS

Mnie pozwólcie tą całą wyprawą kierować. Poczekaj przeklęty Fortunacie zapłacisz mi za to. Teraz panowie i panie do dzieła, za dwie godziny zobaczemy się na zwykłem miejscu naszych schadzek, tam plan nasz ułożemy.

LAKRYMOZA

Dzięki wam serdeczni przyjaciele. Zaspokajacie macierzyńskie serce.

JUKUNDUS

Daléj do dzieła! jedźmy.

BUSTORIUSZ

[do jednego z duchów]

Powozy napowietrzne niech zajeżdżają.

[zasłona tylna podnosi się, widać drogę z obłoków; a w odległości pałace napowietrzne oświecone. Wozy obłokowe zajeżdżają, obecni siadają w nie i odjeżdżają]

ZMIANA DEKORACYI

Salon przepyszny w domu Fortunata, na boku bronzowa szafa, po prawéj okno i sypialnia Fortunata, z lewéj wchód ogólny.

SCENA IV.

LORENC, PASZTET i inni SŁUŻĄCY.

GŁOS

(ze dworu)

Panie Lorenc! przywieźliśmy wino, proszę po nie ludzi przysłać.

LORENC

(zawsze się w nim gap odzywa, przez okno wołając)

Zaraz, zaraz, nie krzyczéć! tu jest sypialny pokój jaśnie Wielmożnego pana. (*do służących*) Zejdźcie na dół, przywieźli pakę prawdziwego szampana, zanieście ją do sali jadalnéj. Jutro u nas dobrane towarzystwo, muszą je wypić koniecznie, bo za parę dni jużby się popsuło. (*służący odchodzą, do Paszteta*) A ty weź dziesięć butelek, zanieś do mojéj stancyi, potrzebuję go dla ubogiéj familii która pić lubi.

PASZTET

Bardzo dobrze monsie Lorenc.

(odchodzi)

LORENC

(sam ziewa)

Ah! ileż to człowiek napracować się musi, będąc kamerdynerem w wielkim domu, kiedym był pastuchem u mego pana, ani połowy tyle nie pracowałem. (*zagląda przez dziurkę w zamku do sypialnego pokoiu*) Zdaje mi się że już wstaje. To to znowu dzisiejsza noc była przyjemna! Co téż dokazywali on i jego przyjaciele. Aj! aj! aż do trzeciéj bałamucili, pili, śpiewali, aż się rozlegało, z ośmdziesiąt szklanek stłukli! i tak zwyczajnie toż samo cztery razy na tydzień. Mnie tylko dziwno, że on ma tak kamienne zdrowie. Jego przyjaciele wiem że go mają za głupca, jednakże w oczy mu powtarzają, że nie masz rozumniejszego jak on nawet w Gaponii. Mój Boże; co téż to się z chłopa zrobiło, koniecznie chce zostać uczonym! powiadają nawet, że się już czytać i pisać zaczął uczyć, i dobrze robi, bo jeżeli głupiec umie pisać, to sobie sam przynajmniéj może mądrość przypisać. Ale otóż i Ludwisia, chciałem mówić mamzel Ludwika. Oj, nie wpuszczę jéj do mego pana, mogłaby go w zły humor wpro-

wadzić, gniewa się na nią, iż pomimo jego woli, kocha zawsze Karola, tego biednego Rybaka, a kiedy się pan gniewa, biada moim plecom.

SCENA V.

LUDWIKA, LORENC

LUDWIKA

Dzień dobry Lorensiu! czy mój ojciec wstał już?

LORENC

Dzień dobry mamzel Ludwika.

LUDWIKA

Ileż to razy prosiłam cię, ażebyś mnie Ludwisią nazywał. Wszakże ja jestem uboga wieśniaczka.

LORENC

Co? uboga wieśniaczka? co też pani mówisz, pani jesteś milionowa dama.

LUDWIKA

Lecz ja nią być nie chcę, ponieważ skarb, który mój ojciec znalazł, sprowadził nieszczęście na cały nasz dom. Gdzież iesteście o błogie chwile! kiedy od ojca kochana, mogłam codziennie oglądać mego Karola? kiedy w naszym domu zamiast zgłodniałych kruków, fałszywych przyjaciół

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

ojca mojego; jaskułki się gnieździły. Ah! gdzież jesteś szczęśliwa przeszłości!

LORENC

Ha! cóż robić? świat obraca się, a my z nim.

LUDWIKA

Gdzież jesteście słowiki, wy pustyni naszéj weseli mieszkańcy, wy szumiące strumyki, wy potulne baranki, już was nigdy nie ujrzę! Ah i Karola mego także!..

LORENC

Podobnoć ten baranek był najmilszy. Ale już eśmy mu podstrzygli wełny.

LUDWIKA

Dziś jeszcze upadnę do nóg mojemu ojcu, i prosić będę go, ażeby te nieszczęsne bogactwa odrzucił, ponieważ z ich przyczyny, złe duchy opanowały serce jego, idę natychmiast do niego.

LORENC

(zastępując)

Panno Ludwiko, to być nie może, ja panny nie wpuszczę.

LUDWIKA

A to czemu?

LORENC

Jaśnie wielmożny pan chory.

LUDWIKA

Co słyszę, mój ojciec chory?.. bardzo?

LORENC

(kłamiąc)

Bardzo!

LUDWIKA

Na miłość boską wpuść mnie do niego, chcę go pielęgnować, chcę dni i nocy trawić przy jego łóżku.

LORENC

Nie mogę.

SCENA VI.

ciż i PASZTET

PASZTET

(z tacą na której kapłon, talerz ciast i parę butelek wina)

Śniadanie dla jaśnie wielmożnego pana.

LORENC

Daléj zanieś mu je. (*pokazując na pokój sypialny, Pasztet wnosi*) Widzisz pani, że chory, teraz jest na dyecie. (*chodzi trochę p[illegible]nieszany*).

LUDWIKA

(obrażona i zdziwiona)

Lorenc i mój ojciec chory?

LORENC

Moja panno, kto głodny, ten podług mego pana jest chory, bo jego zwyczajném godłem jest: jedz ptaszku bo zdechniesz.

LUDWIKA

Już i ty przejąłeś zarazę stołecznych miast, wstydź się, tegom się nigdy nie spodziewała, ty jesteś zły człowiek, ale nie, ja ciebie obrazić nie chciałam, ty jesteś uczciwy, dobry Lorenc, wpuść mnie do mego ojca.

LORENC

Żal mi pani, ale to być nie może, zakazał mi jak najsurowiéj. On powiada, że pani nie jesteś jego córką, i że pani matka była żebraczką.

LUDWIKA

O Boże! do tego iuż przyszło, że ojciec wypiera się własnego dziécięcia? Czyż nie powtarzał mi tylekroć: że moja matka zaraz po mojém urodzeniu się umarła, że jestem jego jedyném dziecięciem, które jego pociechą się stanie, a teraz mnie odpycha od siebie. Boże! nie mam ani krewnych, ani przyjaciół, ani ojca, jeżeli ty się mną opiekować nie będziesz, cóż się ze mną stanie!

(*płacząc odchodzi*).

LORENC

Ej co tam krewnych! to się na diabła nie zdało, nasza czarnooka garderobiana milsza mi nad wszystkich krewnych całego świata.

(odchodzi).

SCENA VII.

FOTUNAT (sam)

(wychodząc z gabinetu)

ŚPIEW

Każdy przyzna pewno kto miasto zna
Że w nim mieszka rozkosz tak mi się zda,
A na wsi nudota,
I wielka tęsknota.
Każdy przyzna pewno kto rozum ma.
To jest rozkosz wiejska znana;
Do pracy biorą się z rana;
Bydło, zboże, albo trawa,
Oto jest wiejska zabawa.
Ja w południe zawsze wstaję,
Codziennie baliki daję.
A z przyjaciołmi od rana,
Spijami sobie Szampana.

Gramy wista, faraona,
Rumel pikietę, bostona;
A tak w każdéj życia dobie,
Żyjemi rozkosznie sobie.

(*mówi*) Nie masz nic na świecie przyjemniejszego podług mnie, jak być bogatym, wesoło żyć, jeść i pić; nota bene mieć dobry żołądek. Ja z mego jestem kontent zupełnie, niezmiernie pracowite biedaczysko, mam dla niego wielki szacunek. Kiedy się zastanowię dobrze, to mi się zdaje że być żołądkiem, jestto najpiękniejszy urząd na świecie, bo proszę uniżenie, on jest niejako sułtanem, i rządzi dwoma państwami; to jest: państwem zwierzęcem, i państwem roślinnem, kaczki, kapłony, pulardy, indyki, kuropatwy, bekasy, etc. etc. to są jego niewolnicy, któremi podług upodobania, jak sułtan niewolnikami rządzi, a jednakże przytém, co za piękny charakter, słodyczami żadnemi ani podchlebstwy ująć się nie da, słowem, móy żołądek jest drugi ja; bo i mnie niczego, czasami niezmiernie iestem kontent z siebie. Teraz kupiłem sobie dom tu w mieście, potém zakupię sobie którąkolwiek część świata, gdzieby był mały ogródek, a wtenczas będę najszczęśliwszym człowiekiem: he! Lorenc! Lorenc.

SCENA VIII.

FORTUNAT, LORENC.

LORENC

Co pan rozkaże?

FORTUNAT

(dumnie)

Gdzie ty siedzisz? czemu się nie kręcisz koło mnie?

LORENC

Musiałem ztąd odejść, panna Ludwika chciała gwałtem wejść do gabinetu pańskiego.

FORTUNAT

Ani mi się waż jéj wpuszczać, nie chcę nic wiedzieć o téj romansowéj dziewczynie. Zamiast wdziać bogatą suknię i pójść z ojcem na promenadę, siedzi w domu, ubiera się jak prosta dziewczyna, wzdycha, płacze...

LORENC

Już to prawda że niestworzona na wielką panią, nie zdała się do wielkiego świata.

FORTUNAT

Przestańmy o niéj mówić. (*chodzi, ziewa*) Co to dziś za dzień?

LORENC

Piątek.

FORTUNAT

Otóż mamy! dzień postny, targ na ryby. Ten przeklęty rybak Karól znowu przybędzie, a wyprzedawszy ryby, siądzie iak zwykle na kamieniu po tamtéj stronie ulicy, i patrzéć będzie jak gap w okno Ludwiki. Każę go policyą wytransportować.

LORENC

Jużci trudno zabronić komu siedzieć na ulicy.

FORTUNAT

Niechby sobie wreszcie i siedział, ale dziewczyna do reszty zwaryjuje. Kazałem ją uczyć rysować, haftować, na nic się nie zdało! haftuje ona to prawda, ale zamiast kwiatków, koszyków, cyfer, haftuje same ryby. Kiedyś tu na moje imieniny wyhaftowała mi poduszkę, cóż było na niéj? he! oto morskie ciele bez głowy, i ja mam moją głowę na téj poduszce położyć? żeby całe ciele było, nic z tego! Lorenc, powiedz mi, czy moja głowa cielęca hę?

LORENC

A uchowaj Boże, jaśnie wielmożny panie, niech się wołowa schowa.

FORTUNAT

Zapewne, zapewne. Koniec końcem, jeżeli nie zaślubi tego bogatego Jubilera, któregom jéy wybrał, ani jéj widzieć nie chcę.

LORENC

Ale dla czegóż koniecznie bogatego jubilera? jaśnie wielmożny pan jesteś aż nadto bogatym.

FORTUNAT

Głupiś; dla tego téż chcę bogatego zięcia, żebym był zawsze i zawsze bogatym.

LORENC

Chociaż to ja nie głupi, jednakże mi się to nie chce pomieścić w głowie, zkąd pan tak wiele pieniędzy od razu nabyłeś wtenczas, kiedyśmy na drugi dzień natychmiast naszę ubogą chatę porzucili, bydło rozdarowali, i na łeb na szyję do miasta powędrowali.

FORTUNAT

Opowiem ci natychmiast (*z dobrocią*) ponieważ przekonałem się, żeś poczciwy i wierny mój Lorencku.

LORENC

(podchlebiając)

Niech jaśnie wielmożny pan przestanie, bo mi się zaraz łzy dobywają.

FORTUNAT

Otóż to tak było. Przed dwoma laty powracałem raz zmrokiem między 8 a 9 godziną z pola, byłem bardzo w złym humorze, w tém słyszę za sobą pst, pst! obejrzę się, patrzę, idzie jakiś chudy człowiek w poprzek zagonów naprzeciw mnie, ubrany był w zieloną złotem wyszywaną suknią, rozumiałem że to strzelec od jakiego państwa. Ale powiedział mi pod sekretem że on jest Odion Duch Zawiści, i że chce mnie uszczęśliwić.

LORENC

A to śliczną znajomość pan zrobiłeś.

FORTUNAT

Powiedział mi potém że ma od dawna skarb, któregoby się chciał pozbyć, i że mi go daruje pod warunkiem: ażebym natychmiast przeniósł się do miasta, żebym zaczął żyć hucznie, a szczególniéj, żebym moję dziewczynę chował na wielkim świecie, i żebym nie wydawał jéj za ubogiego rybaka, ale za najbogatszego człowieka w mieście. Potém żebym się nie ważył złorzeczyć mojemu szczęściu, gdyżby natychmiast bogactwa zniknęły, a jabym o żebranym chlebie został. Nareszcie rzekł do mnie: idź do domu, a znajdziesz tam skarb niezawodnie, i zniknął między makówkami.

LORENC

I gdzież był ten skarb?

FORTUNAT

Przyszedłszy tedy do domu, szukam po wszystkich kątach, nic nie znayduję; aż nareszcie przychodzi mi na myśl wleść na górę pod dach, patrzę aż tu góra pełna jabłek leśnych. Pomyślałem sobie, to mi to skarb! bo i czegóż się można było od Ducha Zawiści spodziewać jak kwaśnych jabłek? Wziąłem jednakże jedno i ugryzłem, patrzę a w jabłku dukat. Ah kochany Lorencku! żebyś ty wiedział, jaką ja zgryzotę wtenczas miałem. Czternaście dni i nocy gryzłem a gryzłem kwaśne jabłka. Byłać to wprawdzie kwaśna robota, w dzisieyszych czasach zatrudnienie wszystkich biedaków.

LORENC

Oj to prawda! nie jeden skrzywi się, ale to nic nie pomoże.

FORTUNAT

Otóż to tym sposobem nabyłem ten skarb. Lorencku! dawaj baczność na dziewczynę, a jak rybaka zobaczysz, natychmiast mi donieś. (*dobywa małéj butelki i pije*).

LORENC

(już spoufalony)

Że też to pan zawsze a zawsze ciągnąć musisz.

FORTUNAT

Głupiś! ciągnąć, ciągnąć! Ja piję lekarstwo dla nabrania rozumu!

LORENC

Ej mój Boże! alboż to jest na rozum lekarstwo.

FORTUNAT

Oczywiście. Dopóty nudziłem doktora, aż mi nareszcie zapisał lekarstwo. Dostaję co tydzień taką flaszeczkę, kosztuje 40 dukatów. To lekarstwo jak mówi doktór, ma tę własność, że rozprzestrzenia głowę, i sprawi, że używając go przez kilka lat zostanę mądrym. A tak, wydawszy kilka tysięcy dukatów, rozjaśni mi się w głowie, i wtedy dopiero poznam jak byłem głupi.

LORENC

Winszuję! winszuję! jużby téż i czas było. Pozwól mi pan także napić się, i ja chciałbym być trochę lepiéj wywoskowanym.

FORTUNAT

Daj pokój, już ja cię sam dobrze wywoskuję. A teraz Lorenc, ja wychodzę w bardzo ważnym interesie, muszę sobie ostrogi kupić. A ty idź do tego tandeciarza u którego wczoraj książki zakupiłem, przywieź i wsyp do tego pokoju który na bibliotekę przeznaczyłem.

LORENC

Bardzo dobrze.

FORTUNAT

A pamiętaj żeby mnie nie oszukał, zakupiłem xiążki na sążnie, sążeń po 50 dukatów, jest 8 sążni, rozumiesz. Idąc po drodze wstąp do kuchni. Powiedz kucharzowi żeby dziś był dobry obiad na 20 osób. Allez!

LORENC (wracając)

Co ale?

FORTUNAT

Co to za bieda kiedy kto nie ma rozumu, Allez znaczy po francuzku, ażebyś precz poszedł.

LORENC

Aha rozumiem. (*odchodzi*)

FORTUNAT (sam)

Żebym niewiedzieć o czém mówił, zawsze jakoś mimowolnie na jedzenie wpadnę. Nawet dawniéj, kiedy jeszcze w lesie mieszkałem, to nieraz, kiedy śnieg upadł, zdawało mi się, że cały świat jest stół nakryty białym obrusem, do którego zaproszeni są wszyscy ludzie bez wyjątku.

ŚPIEW

Ludzie za małą zbyt cenę,
Jedzą u jednego stołu;
Pierwsze danie nota bene,
Zycie jest zamiast rosołu.

Małe dziatki rosół piją,
Matki tém tylko częstują,
Młodzieńce wesoło żyją,
I żartem na chleb pracują.
W tém szczęście jak kielner służy,
I wszystkim rumu dodawa,
Słabą głowę wnet odurzy,
Jéj każda smaczna potrawa.
Lecz szczęście figlarne bywa,
Zniknie, wierzcie mi chłopaki,
Gdy zniknie każdy używa,
Smaczną potrawę, ślimaki.
Niknie z wolna omamienie,
Człek zaraz zwącha pieczenie,
Nim wetami poczęstuje,
Już nic więcéj nie smakuje.
Wreszcie śmierć dla swéj zabawy,
Z arakiem da czarnéj kawy,
Po téj uczcie każdy jedzie,
Na cmentarz spać po obiedzie.

(po śpiewie odchodzi)

SCENA IX.

LUDWIKA (sama)

Ojciec przeszedł koło mnie, mruknął coś pod nosem, ani uważał na moje dzień dobry, wyszedł gdzieś, (*idzie do okna*) Ah! otóż i mój Karól! już ryby wyprzedał. Ale któż to jest z nim! jakiś

obcy. Idą ku naszemu domowi, przecież tu nie przyjdą. O nieba już idą! Otóż są.

SCENA X.

LUDWIKA, KAROL, JUKUNDUS (jak kupiec szwabski w trójgraniastym kapeluszu.

KAROL

(jak prosty wieśniak)

Ludwisiu! najdroższa Ludwisiu! nakoniec cię przyciskam do serca mego-

LUDWIKA

(wstrzymując radość)

Ah najdroższy Karolu!

KAROL

Jakto? po tak długiém niewidzeniu, tak mnie ozięble przyjmuiesz.

LUDWIKA

Kochany Karolu! Ależ ten pan...

KAROL

A, i cóż tam ten pan! to jakiś poczciwy pan. Nieprawdaż, że pan nam tego nie masz za złe?

JUKUNDUS

Zapewne że nie, nie żenujcie się wcale, a przecie potośmy tu przybyli.

KAROL

Tak, kiedy moją Ludwisię oglądam, cały świat znika przed memi oczyma (*ściskaią się*) Ah Ludwisiu! cóż się z nami stanie? Jabym się był nigdy nie odważył tu przyjść, żebyś była tego pana po mnie nie posłała.

LUDWIKA

Ja tego pana po ciebie?..

KAROL

Tak, przyszedł dziś po mnie na targ i powiedział żeś go przysłała ażeby mnie wprowadził do ciebie skoro ojciec wyjdzie do miasta.

LUDWIKA

Ale Karolu, co to znaczy? Ja tego pana wcale nie znam.

KAROL

Jakto?

JUKUNDUS

A wiesz WPan dla czego mnie nie zna? bo mnie jeszcze nie widziała.

KAROL

Cóż to? chcesz WPan żartować z nas?

JUKUNDUS

Nie z was, moje dziatki, nie, ale jest ktoś z którego ja zażartować myślę. Tak, ja was chcę

uszczęśliwić, podajcie mi ręce, i spuśćcie się zupełnie na mnie... a jutro wasze wesele (*do Karola*) Idź do domu spokojnie i czekaj tam na mnie z ufnością.

LUDWIKA

Możeż to być! Ah Karolu, jakaś moc pociąga mnie do tego nieznajomego, że mu zaufać muszę.

FORTUNAT

(zewnątrz)

Nakrywać stoły!

LUDWIKA

Nieba! mój ojciec wraca! gdyby tu ciebie Karolu postrzegł, jużby było po wszystkiém.

KAROL

(chce odejść)

Bądź zdrowa! ja uciekam.

LUDWIKA

Stój! sam mu w ręce wpadniesz. Ja biegnę zobaczyć, jeżeli do ogrodu pójdzie, to ty, daléj na dół i wnogi.

(odbiega)

JUKUNDUS

(wołając za nią)

Zostań panienko, nie bój się.

KAROL

(który zajrzał do drzwi)

Przeklęte zdarzenie! Ojciec już nadchodzi!

JUKUNDUS

To nic nie szkodzi. Ale ponieważ to z moim planem się nie zgadza aby cię tu widział, a zatém daléj do téj szafy.

KAROL

Nie można bo zamknięta.

JUKUNDUS

Zaczekaj otworzemy ją. (*uderza pręcikiem w szafę, ta się otwiera, formuje się altana kwiecista z siedzeniem darniowém. Karól zdziwiony wskakuje. Szafa się zamyka jak pierwéj, Jukundus chowa pręcik*).

LUDWIKA

(wpada)

Na próżno, już za mną idzie. Zginęliśmy! a gdzież Karol?

JUKUNDUS

Schowałem go do szafy.

LUDWIKA

Jakto do szafy?

SCENA XI.

Ciż i FORTUNAT.

FORTUNAT

Cóż to za galopada po schodach. *(skazując na Jukundusa)* A to co za trójgraniasta fizognomia? Kto cię tu wpuścił? No, któżmy jesteśmy? czego żądamy? pocośmy tu przyszli?

JUKUNDUS

Nie mógłbym mieć ukontentowania z panem pomówić?

FORTUNAT

No, to ukontentowanie już WPan masz.

JUKUNDUS

Pan mnie jusz znasz zapewne?

FORTUNAT

A to jakim sposobem?

JUKUNDUS

Jestem Marcin Rychlik kupiec magdeburski.

FORTUNAT

I z téj przyczyny mam znać WPana? Proszę iść

sobie z panem Bogiem, bo mu dam uczuć kto ja jestem.

JUKUNDUS

Słyszałem już o tém, i wiem że WPan jesteś srogim tygrysem. Pisał do mnie mój siostrzan Karól rybak, że WPan jesteś nieludzkim, nielitościwym, i dla tego właśnie przyjechałem aż z Magdeburga.

FORTUNAT

Ej! co mi tam z Magdeburga.

JUKUNDUS

Proszę mi nie przerywać. Dla tegom przybył ażebym żądał ręki téj panienki dla Karola. Wszak przed trzema laty dałeś WPan swoje zezwolenie i słowo, a tego, zdaje mi się poczciwy człowiek dotrzymać powinien.

FORTUNAT

Co za śmiałość! wściekam się ze złości. Najprzód poważa się jegomość być niegodziwego rybaka krewnym, a potém jeszcze żąda ręki téj dziewczyny dla tego niegodziwca.

JUKUNDUS

Proszę nie zapominać że on jest moim krewnym i do tego uczciwym człowiekiem.

LUDWIKA

Ah prawda! on nikomu wody nie zamąci.

FORTUNAT

Ty milcz! a jeżeli nie zastosujesz się do mojéj woli, jeżeli mi o tym chłopie myśleć będziesz, ty, ty, melancholiczna cyranko, ty która nie masz nic w głowie jak ryby i wodę, zobaczysz jaką nawałnicę na ciebie spuszczę, jeżeli nie pójdziesz za milionowego jubilera.

LUDWIKA

O ja biedna dziewczyna!

FORTUNAT

Dla tego też właśnie żeś biedna, musisz pójść za bogacza. Chcieć zaślubić jednego nędznego rybaka! Co mi za śliczne rzemiosło, nim jednę rybę złapie, to mu sto innych ucieknie. Wolałbym cię wydać za ślimaka ten przynajmniéj ma swój domek.

LUDWIKA

Ojcze! nie przyprowadzaj mnie do ostateczności! Posłuchaj mojéj przysięgi. Pogardzam bogactwy, i niczyją żoną nie będę, tylko mego biednego Karola. Przysięgam ci to ojcze! (*mocny grzmot*)

JUKUNDUS

Słyszałeś WPan?

FORTUNAT

Słyszałem, i wolałbym żeby w nią piorun uderzył. Jakto? więc ty nie odstąpisz twego rybaka?

JUKUNDUS

Nie, i bardzo dobrze zrobi. I jeżeli WPan nie przystaniesz na ten związek, pożałujesz téj krwi wrzącéj i ściskania tych pięści.

FORTUNAT

(w passyi)

No, kiedy tak, słuchajcież i mojéj przysięgi, a najbardziéj ty, ty kupcze magdeburski. (*w tym momencie wychodzi z pod ziemi, za Fortunatem Satyr, siedzący na kawale odłamanéy kolumny, a mając czarną tablicę, zapisuje przysięgę Fortunata, grożąc za każdym peryodem*) Ten związek chyba w tenczas przyjdzie do skutku, kiedy ta moja krew wrząca zetnie się jak lód, i kiedy te moje pięści tak osłabną, że niemi nawet kapłona rozebrać nie będę wstanie. Kiedy ten czarny włos kruczy zbieleje jak śniég na Alpach, i kiedy ja teraz pan milionowy miotlarzem zostanę, wtenczas panie kupcze magdeburski przychódź i proś dla twego krewniaka o jéj rękę.

JUKUNDUS

(żwawo)

Daj mi na to twoje słowo.

FORTUNAT

(dając mu rękę)

Oto je masz! jak pragnę żyć bogatym na świecie. A teraz (*mocno*) punktum!

SATYR

(*po słowach Fortunata skończył pisać, robi groźne poruszenie i mówi z złośliwą radością bardzo mocno*) Satis! (*i niknie*)

JUKUNDUS

A zatém do zobaczenia panie Fortunacie, panie milionowy, nie zapominaj o swojéj przysiędze, dręcz, prześladuj tę nieszczęśliwą ofiarę twego zaślepienia, pogrąż się jeszcze bardziéj w rozpuście, zaufaj twoim kochanym przyjaciołom, ale pamiętaj: biada tobie, kiedy ci się drugi raz pokaże kupiec magdeburski, jeszcze r z powtarzam: biada, biada! ty dudku milionowy! (*odbiega*)

FORTUNAT

(porywa krzesło i wybiegając za nim)

Poczekaj ty magdeburski niedołęgo!

SCENA XII.

LUDWIKA, KAROL w szafie

LUDWIKA

(załamując ręce)

O Boże! czegożem doczekała.

KAROL

(w szafie pukając)

Ludwisiu! Ludwisiu! otwórz!

LUDWIKA

Cicho, nie odzywaj się, siedź cicho!

KAROL

(wyłamuje się z szafy)

Nie mogę dłużéj tu zostać, serce moje zakrwawione, moje uczciwe imie zhańbione, przez tego niedołęgę, przez tego niedobrego, i ja mam być spokojnym. Bądź zdrowa Ludwisiu! na zawsze! na zawsze! Już mnie nigdy nie zobaczysz. (*chce iśdź do drzwi*)

LUDWIKA

(zatrzymuje go)

Na miłość naszą, zaklinam cię, nie chódź temi drzwiami

KAROL

To wyskoczę oknem.

LUDWIKA

Wśród południa.

KAROL

Nie zostanę dłużéj. Bywaj zdrowa! Nie ujrzysz mnie chyba będę bogatym, albo zginę! Bądź zdrowa. (*wyskakuje przez okno*)

LUDWIKA

Ah! Karolu! na miłość boską ostrożnie, trzymaj się kraty. (*słychać mocne złamanie, wielki krzyk Fortunata i razem upadnięcie, zaraz odgłos wielu ludzi*) Sprawiedliwy Boże! ratuj go. (*wy-*

biega prędko. Nagła zmiana, Wielki plac w mieście, na lewo dom Fortunata z żaluziami, z których jedna przez wypadnięcie Karola jest oderwaną. Karol leży na ziemi, Fortunat trzyma go za gardło. Lokaje i ludzie Fortunata. Hałas który się wszczął przed odmianą, trwa jeszcze chwilę)

SCENA XIII.

FORTUNAT, KAROL, LUDZIE, LOKAIE, LUDWIKA

później

FORTUNAT

Prędzéj, po wartę! to jest złoczyńca (*dwóch lokai wybiega*) Wpadł gwałtem do mego domu, ja go zamorduję, upadł mi na głowę, karku mi nakręcił.

KAROL

(porywa się, łapie Fortunata za bary)

Tygrysie! barbarzyńco! powróć mi moję uczciwą sławę.

LUDWIKA

(wypadając z domu)

Karolu! na miłość boską! co czynisz! Ojcze mój.. (*Karol wyrywa się i wybiega*)

FORTUNAT

Chwytajcie go!

LUDWIKA

Ojcze! litości, co czynisz?

FORTUNAT

Precz mi z oczu szatanie! (*wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi*)

LUDWIKA

(chce biedz za nim)

Ojcze!.. zatrzasnął drzwi... Boże! jak się to skończy. Ojcze! Ojcze! przebaczenia! posłuchaj mnie!

FORTUNAT

(w oknie domu swojego)

Idź niegodziwa! tyś nigdy dzieckiem mojém nie była, jam cię tylko z litości w dom mój przyiął. Powróć znowu do lasu, do twego przebrzydłego kochanka. Dom mój na zawsze dla ciebie zamknięty! (*zamyka okno i odchodzi*)

LUDWIKA SAMA

(znękana całkiem)

Nieszczęśliwa! cóż się zemną stanie! Nie maszże już na świecie ani jednéj istoty któraby się nademną zlitowała? O Nocy! przyjaciółko nieszczęśliwych, osłoń mnie cieniem twoim i zakryj przedemną samą wstyd mój! (*pada na kolana zakrywając twarz rękami. Głuchy grzmot. Mu-*

zyka. Szare obłoki spuszczają się, nad niemi Noc w postaci figury kolosalnéj, która szerokością prawie cały środek teatru zajmuje. Ubiór jéj jest: szara suknia, drapowana, z rozciągniętemi rękami rozpościerająca czarny płaszcz. Twarz blada, oczy zamknięte, na głowie czarna korona, w prawéj ręce berło, którego koniec makówkę wyobraża, lewą nakazuje milczenie. Spuszcza się z wolna i poważnie, i chowa się w otwór ziemi. Obłoki nikną, i dawniejszy plac w mieście widać oświecony światłem xiężyca. Horyzont obsypany tysiącem gwiazd iskrzących, gdzie i xiężyc widzieć można. Podczas tego śpiewają Duchy nocne chór.

CHÓR

W ponurem państwie ciemności,
Światłu na przekor stworzonym,
Królowa nocy tam gości,
W płaszczu czarnym rozpuszczonym.
Dzień nie ujrzy smętnéj twarzy,
Pokrytéj czarną zasłoną;
Lecz dziś przyjściem cnotę darzy,
Stając się dla niéj obroną.

(z przodu sceny przelatuje na obłoku Geniusz, z gwiazdą brylantową na czole, bierze Ludwikę za rękę, która odurzona daje mu się powodować, i wyprowadza ją w czasie następującego choru, który zaraz po piérwszym następuje.

CHOR

Niech jéj gwiazdy tobie świécą,
Nadzieje w sercu twém niecą,
Że będziesz zaprowadzoną,
Wnet na spokojności łono.

(Geniusz wyprowadził Ludwikę. Burza straszna się zrywa, xiężyc czerwienieje, gwiazdy nikną. 12 Duchów nocnych wylatuje na scenę; ubrani są wszyscy idealnie, szaro i szare welony na głowach mają, twarze blade, a na czole każdego gwiazda. Mięszają się na scenie, nareszcie grupują się ku domowi Fortunata, nad niemi spuszczają się obłoki szare, na których mnóstwo Duchów szarych jest pomalowanych. Pod niemi obłok, na nim napis transparentowy)

Unikaj zbiorów bogacza,
Dobroć cię nocy otacza.

(gdy się okaże, napis, Duchy śpiéwają chór)

CHÓR

Unikaj zbiorów bogacza,
Dobroć cię nocy otacza.

(ku oknom Fortunata leci ogromna sowa z iskrzącemi oczyma, kortyna zapada)

KONIEC AKTU I.

AKT II.

Teatr wystawia przyjemną dolinę na lewo chatka, na któréj gołębie się gnieżdżą. Chatka otoczona jest maleńkiem ogródkiem, w którym same białe lilie rosną, żadnych innych kwiatów tam nie widać. Tylna kortyna wyobraża wysokie góry. Połowę kortyny zajmuje kwiecisto różnofarbna góra, występująca aż w dolinę, poprzecinana rozmaicie wijącemi się ścieszkami, na których gdzie niegdzie, jak w ogrodach, znajdują się posągi srebrne. Druga połowa kortyny wystawia w odległości dwie okazałe alpy. Jedna trochę niższa śklni się od srebra i zarosła złocistemi krzakami, na jéj wierzchołku jest statua wyobrażająca bogactwo z rogiem obfitości. Druga wyższa, jest przykra, skalista. Laurami okryta, na jéj wierzchołku stoi Swiątynia Sławy, z któréj promienie słoneczne połyskują oświecające cały horyzont, a nawet wierzchołek góry. Między doliną a tą górą jest bardzo gęsty las, przez który przechodzi droga samotna i niebezpieczna aż do góry Sławy.

SCENA I.

LUDWIKA sama

(wchodzi w czasie przyjemnéj muzyki, słomiany kapelusz wisi na niéj)

Gdzież ja to jestem? Co za przyjemna dolina... czy jużem przeszła do nieśmiertelnych, i już do

duchów należę?.. Przy wnijściu do tego lasku, żegnając mnie mój przewodnik, rzekł do mnie: „daléj cię już prowadzić nie jest mi wolno, zostawiam cię własnemu sercu, ono cię doprowadzi;" i odszedł. Szłam, szłam, i mimowolnie coś mnie pociągało w tę okolicę. Ten piękny ogródek, ta chatka... jakiegoś nadzwyczajnego uczucia doznaję na widok tego miejsca. Dla czegóż w serce moje tak raptowna cisza i spokojność wstąpiła?.. Kto tu mieszka?.. (*podczas muzyki spostrzegać się daje napis transparentowy nad drzwiami chatki Nimfa Ukontentowania*)

Tu mieszka Ukontentowanie, a przecież mój ojciec zapewniał mnie, że ono tylko w miastach przebywa. Cóż ono tu robi? musi to być jakieś zacne i możne paniątko, może będzie potrzebowało dziewczyny do usług. (*puka do drzwi*) Biédna opuszczona dziewczyna chciałaby miéć to szczęście...

SCENA II.

TRANKWILIA NIMFA UKONTENTOWANIA I LUDWIKA.

TRANKWILIA

(z prawdziwém wewnętzném zadowolnieniem i twarzą wesołą. Ubiór grecki. pojedyncza toga, głowa nieokryta, wychodzi z drzwi chatki)

Czego żądasz dziécię moję?

LUDWIKA
(na stronie)

A to kto taki?

TRANKWILIA

Tylko bliżej moje dziécie, ja jestem tą damą któréj szukasz?

LUDWIKA

Istotnie, pani jesteś kochaną osobą, ale za damę nigdybym jéj nie wzięła.

TRANKWILIA

A przecięż jestem królową téj doliny, a na mojém czole jaśnieje diadem wesołości.

LUDWIKA
(pada na kolana)

Ah! przebacz pani, ale nigdybym się tego nie domyśliła.

TRANKWILIA

Powstań, wiem kto jesteś, potężne Duchy zaleciły mi ciebie. Jestem Nimfą Ukontentowania, przyjmujęcie do usług moich, trudów wiele miéć nie będziesz, bo posłanie moje, składa się tylko z jednego kamienia, w kuchni i w piwnicy niewiele się także zpracujesz, bo ja żywię się tylko owocem spokojnego sumienia, a pragnienie zaspokajam ze źrzódła skromności.

LUDWIKA

Ah mój Boże! ja się wszystkim kontentować będę.

TRANKWILIA

Tak łatwoś trafiła do mojéj chatki?

LUDWIKA

Mój Boże! wszakże to nietrudno.

TRANKWILIA

Tak ci się zdaje. Wieleż to tysięcy ludzi szukają mnie, a znaleść nie mogą, ponieważ wązka ścieszka tu prowadząca nie zdaje im się być drogą do mnie. Widzisz tam, te różnofarbne kręte drożyny szczęścia, kwiatkami zarosłe? (*wskazując na kwiecistą górę*) tam mnie chcą znaleść, i im wdzięczniéj ich ubarwiona ścieszka wabi, tém daléj zostaje moja przyjemna dolina, i tém bardziéj kryje się przed ich okiem, bo kto mnie gwałtownie i koniecznie chce znaleść, ten mnie już stracił na zawsze.

LUDWIKA

Na tych wysokich górach muszą być piękne widoki.

TRANKWILIA

Nie dla ciebie, dziecię moje, ty należysz do téj niskiéj doliny. Widzisz tam, tę jaśnie śklniącą się górę? jestto góra bogactwa, a naprzeciw niéj

jeszcze jaśniejsza rywalka, góra sławy. Są to dwie piękne góry, ale niech cię nigdy nie wiedzie żądza abyś na nie kiedy wstąpiła, silne i wzniosłe jest na nich powietrze, ale też i wichry zawiści obwiewają ich wierzchołki, a chociaż one ogniska twego szczęścia nie przytłumią, ale przygasić mogą piękną iskierkę Zaufania w piersiach twoich na zawsze.

LUDWIKA

Tego ja nie rozumiem.

TRANKWILIA

W tém też właśnie jest całe twoje szczęście. Właśnie dla tego że mnie nie rozumiesz, jesteś zemną spokrewnioną.

LUDWIKA

Jakto spokrewnioną? a pani się o mnie nigdy nie troszczyłaś?

TRANKWILIA

Nie wierz temu, jam cię dla siebie wychowała, i teraz chcę być twoją przyjaciółką. Ten człowiek który cię dziś z domu swego wypędził, nie jest twoim ojcem, boby tego nigdy nie mógł uczynić. Jednakże masz jeszcze matkę, która cię czule kocha, i którą wkrótce uściskasz. Ale nim to nastąpi, podaj mi twoję rękę i nazywaj mnie siostrą swoją.

LUDWIKA

Ah! jak najchętniéj. Jakto przyjemna rzecz miéć siostrę! Jakże ci za to mam podziękować.

TRANKWILIA

Zostań taką jak teraz jesteś, a już mi tém samém stokrotnie odwdzięczysz.

LUDWIKA

(z ukotentowaniem)

Ah! z największą chęcią — jak teraz jestem — lecz tak, ale — jak teraz jestem? nieprawdaż?

TRANKWILIA

Tak moje dziecię.

LUDWIKĄ

A tobym musiała takim sposobem zawsze panną zostać?

TRANKWILIA

(z uśmiechem)

Ah prawda, ty masz to piękne życzenie pójść za mąż?

LUDWIKA

Jużcić to prawda. Ale nie gniewaj się kochana siostro. Odkąd przy tobie jestem, niczego sobie nie życzę, ale jak wspomnę na mego Karola, to z życzeniami mojemi nie mogę trafić do końca.

TRANKWILIA

I nie powinnaś o nim zapominać. Pociesz się kochane dziecię, ja was połączę, zasługuje on na to, znam go dokładnie.

LUDWIKA

Jakto znasz go?

TRANKWILIA

Zawsze i wszędziem mu towarzyszyła, i tyś mnie tylko z nim poróżniła, tyś mi go wydarła.

LUDWIKA

To jest nad moje pojęcie!

TRANKWILIA

Ale pójdź moje dziécię, jeszcze dziś otrzymasz z rąk moich twego Karóla. On nas obiedwie znajdzie, ciebie, i mnie przez ciebie; a kiedy już to wasze złączenie uskutecznię, starać się będę zawrzeć związek ze światem, który mnie tak srogo od siebie odpycha.

(odchodzą do chatki).

SCENA III.

ZMIANA DEKORACYI

Sala przepyszna, oświecona żyrandolami. Tableau ponczowe, po prawéj drzwi szklanne.

ŚWISTAK, PUSTAK, BIBOSZ, na wpół pijani FORTUNAT i inni GOŚCIE, LIBERYA, PASZTET.

WSZYSCY

(piją, mówią, po muzyce)

Wiwat! niech żyje gospodarz! (*tłuką szklanki*)

FORTUNAT

Nie tłuczcież wszystkich szklanek, nie będzie czém pić, a ja przecież nie jestem fabrykantem szkła.

ŚWISTAK

Na dziś już dosyć, już piąta godzina, a ja dziś muszę kończyć ostatni akt mojéj tragedyi.

PUSTAK

Ej! co tam tragedya! wesoło musiemy się rozstać z naszym przyjacielem. Ah Fortunacie! bra-

kuje mi już pochwał dla ciebie. Co to za człowiek! co za głowa! co za...

BIBOSZ

(dobrze pijany)

Głowa! i jeszcze raz głowa!.. pije jak bąk.

PUSTAK

Nasza przyjaźń chyba się z życiem skończy. Daléj bracia, niech żyje przyjaźń! (*piją*) Ale, ale, Świstasiu, tyś przecie poeta, zaimprowizujno parę wierszy o przyjaźni.

BIBOSZ

Tak, tak o przyjaźni, a potém prosto do domu. (*zatacza się, wszyscy się śmieją*) No, i czegóż tu się śmiać? Wy wszyscy diabła warci. (*do Fortunata*) Tylko ty, ty jeden panie Fortunacie jesteś wielkim człowiekiem, rozkaż tylko, a przejdę po drucie rzekę amazońską. Dla ciebie przyjacielu wszystko zrobię. Wszak jesteś Fortunat! tak Fortunat! ale powiedz, przyznaj się, zaklinam cię! masz ty jeszcze poncz?

FORTUNAT

Hola! ludzie moi! Ponczu! (*służący rozdają*)

BIBOSZ

(chwyta go za szyję)

Ojcze! dobrodzieju! (*zatacza się mocniéj*) Ty jesteś (*pije*) perła uryańska! (*coraz bardziéj pijany*)

Bry... bry... brylant... Ex... ex... extrakt wszystkich sług Bachusa! (*zatacza się na krzesło i usypia*)

FORTUNAT

Hola! Pasztet! zaprowadź go do sali, którą dla podchmielonych przeznaczyłem, i położyć go w łóżko,

PASZTET

Panie, tam już trzech śpi, a czwarty zasnął tuż pod drzwiami, wcisnąć się już tam nie można.

FORTUNAT

To wprowadźcie go do niebieskiego pokoju, gdzie stoi wielkie lustro i porcellana, ale przywiązać go do kanapy, boby mi wszystko potłukł.

PASZTET

Bardzo dobrze. (*bierze z służącemi Bibosza i odprowadza go*)

ŚWISTAK

(który przez ten czas pisał w pugilaresie)

Oto macie wiersze! moja rozogniona fantazya mi je podyktowała. Kochany Fortunacie proszę o głos.

FORTUNAT

Daléj, daléj, dobywaj go, a my mu pomagajmy.

ŚPIEWKA PONCZOWA

ŚWISTAK

(śpiewa)

I.

Gdy wesołość wojska swoje,
Przeciw nam wyszle do boju,
Zamykajcie swe podwoje,
Zwolna wpuśćcie do pokoju,
Trzeba sztucznie w zapas wchodzić
Żeby długo nią dowodzić.

WSZYSCY

Trzeba sztucznie w zapas wchodzić,
Żeby długo nią dowodzić.

II.

Gdy wesołość w nas potrosze,
Już swą władzę rozpościera,
I za znikome rozkosze,
Spokojność naszą zabiera,
Trzeba skromnie się zachować,
Żeby potem nie żałować.

WSZYSCY

Trzeba skromnie etc.

III.

Lecz gdy w ręku puhar błyśnie,
Moc wina rozjaśni czoło,
Przyjaźń się do serca ciśnie,
Natenczas bracia wesoło,

Niechaj każdy wino łyknie,
Z przyjacielem wiwat krzyknie!

WSZYSCY

Niechaj każdy etc.

(po skończonéj śpiéwce ściskają się wszyscy i odchodzą)

SCENA IV.

FORTUNAT, potém LORENC, PASZTET i inni SŁUŻĄCY

FORTUNAT

Co za obiad wyborny! w najlepszym jestem humorze, dziś w nocy znowu spać nie będę. Hola! Pasztet! podaj szampana. (*podają*)

LORENC

Niech żyje wesołe życie!

FORTUNAT

(biorąc kielich)

Daléj Lorencku! szturknij się ze mną. Niech żyją wszyscy pijacy!

LORENC

Niech żyją! (*mocny grzmot. Zegar bije 12 godzinę*)

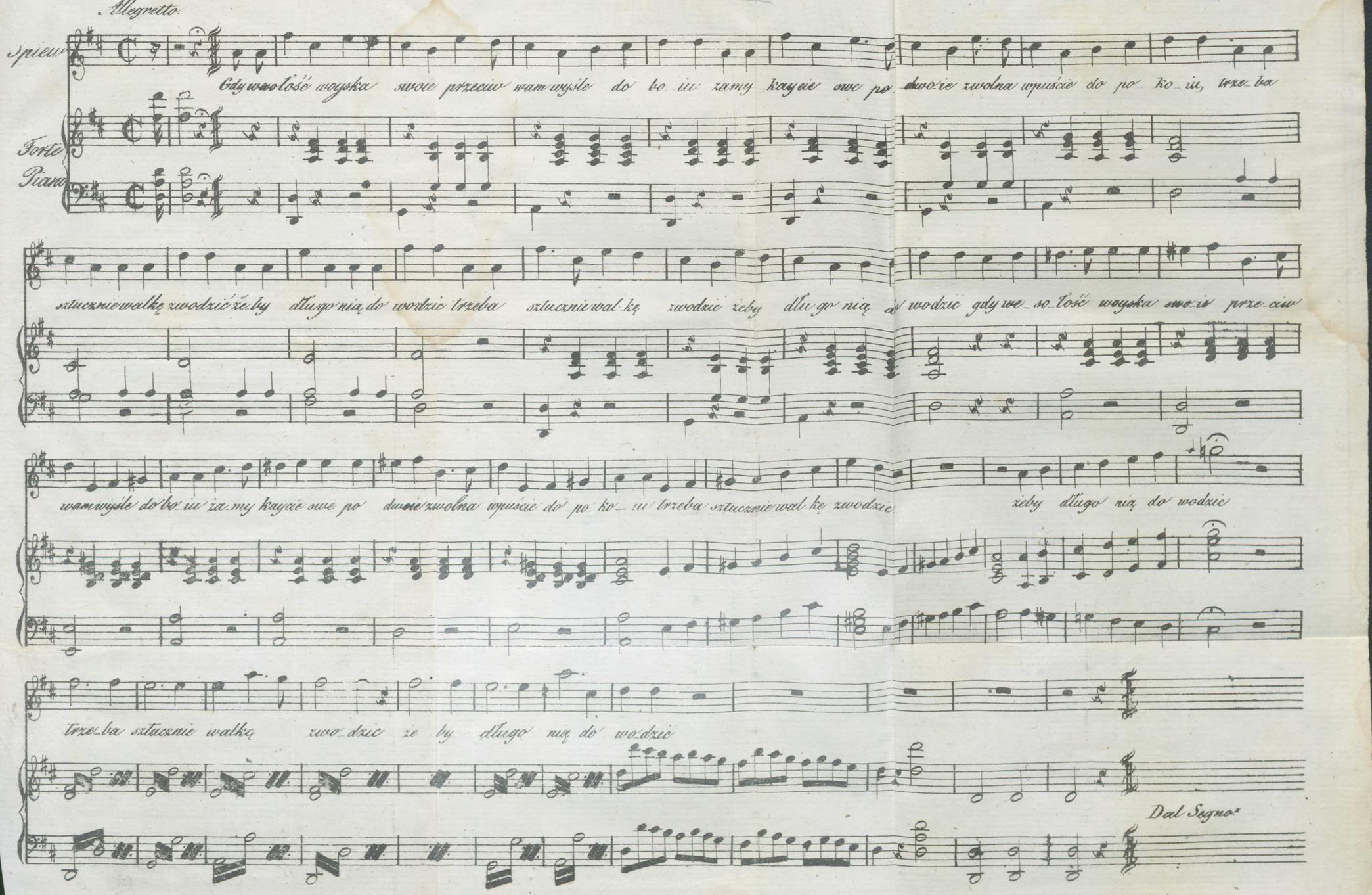
Allegretto
Śpiew
Forte
Piano
Gdy wesołość woyska swoie przeciw wam wyśle do bo iu zamy kaycie swe po dworze zwolna wpuście do po ko iu, trze ba
sztucznie walkę zwodzić że by długo nią do wodzic trzeba sztucznie walkę zwodzic żeby długo nią do wodzic gdy we so łość woyska swoie prze ciw
wam wyśle do bo iu za my kaycie swe po dwoie zwolna wpuście do po ko iu trzeba sztucznie walkę zwodzic żeby długo nią do wodzic
trze ba sztucznie walkę zwo dzic że by długo nią do wodzic
Dal Segno

Niech żyją! (*mocny grzmot. Zegar bije 12 godzinę*)

FORTUNAT

A to co? dwunasta? Czy i zegar się upił czy co? wszakże dopiéro szósta? najpiękniejszy wieczór. (*wszyscy patrzą na zegarki*)

LORENC

A to co? mój zegarek stanął.

INNI LUDZIE

I mój, i mój!

FORTUNAT

Cóż to żartujecie zemnie? gadajcie, hę! (*słychać mocne kołatanie*) A tam kto? zobaczcie (*Lorenc wychodzi*) A cóż tam za grubijanin z takiém kołataniem.

LORENC

Panie, jakiś młody chłopak przyjechał na złotym wozie ubranym w kwiaty, prześlicznych parę szpaków w zaprzęgu, ledwie ich wstrzymać może, a za nim cała czereda jakichścić pazików, i różowych garderobianek, chce z panem mówić.

FORTUNAT

Któż on jest?

LORENC

Pan Bóg go tam wié, on powiada że się nazywa Młodość.

FORTUNAT

Mój przyjaciel młodości chciałeś powiedzieć. Wpuścić go, szampana przygotować.

LORENC

(otwierając)

Otóż i on.

SCENA V.

Ciż sami i MŁODOŚĆ

(6 chłopczyków i 6 dziewcząt biało i różowo ubranych tańcując wchodzą, i grupują się około drzwi. Wbiega za niemi wesoło Młodość, również biało i różowo ubrana z gierlandami z róż)

MŁODOŚĆ

Jak się masz braciszku! przecież się nie gniewasz, za to że ci osobistą wizytę oddaję.

FORTUNAT

To jakiś szarlatanek, nie zna mnie wcale, a braciszkiem mnie tytułuje.

MŁODOŚĆ

Przychodzę tu do ciebie w bardzo ważnym interesie.

FORTUNAT

Mów czém ci mogę służyć. (*na stronie*) Zapewne pieniędzy potrzebuje.

MŁODOŚĆ

No braciszku, nie weźmiesz mi za złe, ale z nami już się skończyło. Umyślnie tu przybyłem ażeby ci wypowiedzieć przyjaźń.

FORTUNAT

A to pięknie! dopiérośmy się poznali, i już mamy się na siebie gniéwać? nie braciszku tak nie uchodzi.

MŁODOŚĆ

Jakto tak nie uchodzi? i owszem braciszku dla tego że się już dawno znamy, przybywam tu ażeby zakończyć przyjaźń naszą. Wszakżeśmy się razem rodzili. Nie przypominasz sobie.

FORTUNAT

Tak, tak, cóś przypominam sobie, było to po obiedzie, deszcz padał, (*na stronie*) Niech zginę jeżeli wiem co mówię.

MŁODOŚĆ

Potém razem do szkoły chodziliśmy, czy nie pamiętasz tego, na jednéj ławce siadywaliśmy razem.

FORTUNAT

Tak, tak, i na jednéj ławie nas bito. (*na stronie*) Ja go wcale nie znam.

MŁODOŚĆ

Tak, tak, bito nas, chciano nas przymusić ażebyśmy cóś umieli.

FORTUNAT

Ale nam się nie chciało uczyć, nieprawdaż? (*na stronie*) W mojém życiu go nie widziałem.

MŁODOŚĆ

A jak mieliśmy lat 20, całą gromadę biliśmy, pamiętasz braciszku?

FORTUNAT

O tak, tak, to było zabawnie, (*na stronie*) ani słowa niewiem o tém

MŁODOŚĆ

A piliśmy, ale jak piliśmy braciszku?

FORTUNAT

O! jak bąki! (*na stronie*) czy zwarjował.

MŁODOŚĆ

A cośmy pili hę?

FORTUNAT

Zdaje mi się żeśmy raz wino pili.

MŁODOŚĆ

Ale jakie wino braciszku?

FORTUNAT

Mozel, Nirenstainer, Markebruner.

Bądź zdrów braciszku.

w Lit. T. Vivier

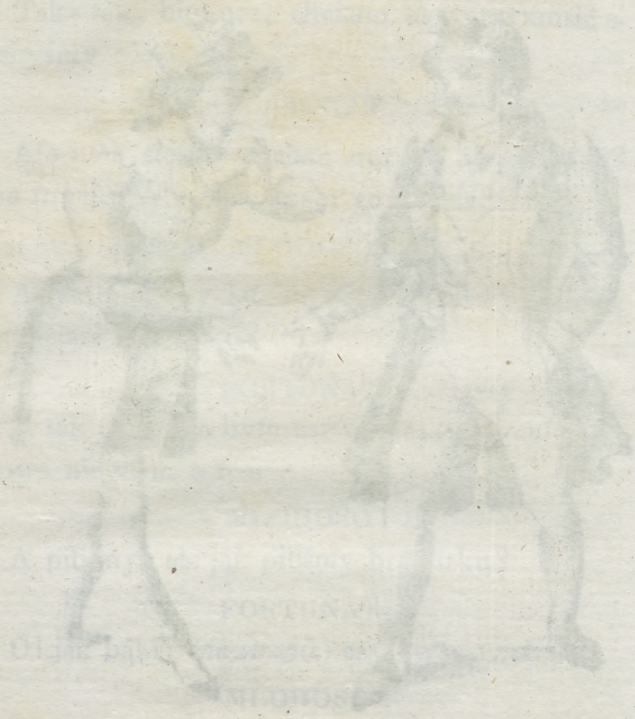

MŁODOŚĆ

Szamberten, szatomargo, szampańskie.

FORTUNAT
(na stronie)

Wszystko nieprawda.

MŁODOŚĆ

Po wszystkich winiarniach mnie wodziłeś prawie co dzień byliśmy pijani, byliśmy wielkiemi łotrami.

FORTUNAT
(do siebie)

Jednakże to nie bez kozery, on mnie musi znać (*głośno*) Braciszku my jeszcze możemy być przyjaciółmi, możemy sobie jeszcze pozwolić hey! (*chce wołać*).

MŁODOŚĆ

Nie, nie, nie, nie, nie, braciszku, już się to skończyło, ty się musisz ustatkować, ty musisz o siódméj kłaść się do łóżka, mocnych trunków broń Boże! resztę co czynić i jak się obchodzić masz, już ci kto inny wytłómaczy.

FORTUNAT

Ja braciszku, nigdy się nie upijać? jestem zawsze zdrów, silny i wesół.

MŁODOŚĆ

Tak braciszku, dopóki ja przy tobie jestem. (*z mocą*) Jednakże, jak tylko jeden krok z téj sali zrobię, odpadnie ci ochota tak niewstrzemięźliwe życie prowadzić.

FORTUNAT

Aj, aj, zaczynam się lękać, on mnie gotów oczarować.

MŁODOŚĆ

A zatém adieu braciszku, daruj mi jeżelim ci co złego uczynił! żal mi ciebie poczciwy chłopcze, długo cierpiałem z tobą, ale nakoniec już nie mogłem wytrzymać z takim łotrem! Bywaj zdrów bracie kochany, nie gniewaj się na mnie, i nie mów źle o mnie.

DWU-ŚPIEW

MŁODOŚĆ

Braciszku mój — Braciszku mój,
Poskrom gniew i zapał twój
Wszystko ginie co się rodzi,
Słońce piękne a zachodzi.
Braciszku mój,
Poskrom zapał twój.

FORTUNAT

Braciszku mój, Braciszku mój
Wstrzymaj proszę pośpiech twój,
Wszak pieniędzy dosyć mam,
Tysiąc dusiów wnet ci dam.

Braciszku mój
Wstrzymaĭ pośpiech twój.

MŁODOŚĆ

Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie!
Braciszku mój, Braciszku mój,
Ja mam wstrzymać pośpiech swój
Wszystko ma za złoto świat,
Nikt nie kupił młodych lat.
Braciszku mój,
Schowaj pieniądz twój.

RAZEM

Braciszku mój, Braciszku mój,
Żegnam cię, $\frac{\text{rzucam}}{\text{rzucasz}}$ dom $\frac{\text{twój}}{\text{mój}}$

MŁODOŚĆ

Braciszku mój, Braciszku mój,
Bywaj zdrów, w stałość się zbrój,
Twa rozpusta ztąd mnie płoszy,
Już się zrzeknij mych rozkoszy.
Braciszku mój,
Wstałość się zbrój.

FOTUNAT

Braciszku mój, braciszku mój,
Ah jak głupi zamiar twój,
Kiedy nie chcesz dusiów miéć,
A więc sobie z diabłem leć.
Braciszku mój,
Głupi zamiar twój.

LORENC

Prawda, prawda, ja zaraz to po panu poznałem, djabelnie pan kwaśno wyglądasz.

FORTUNAT

Ale co u licha że tak zimno? czy mam febrę? czy co?

LORENC

(patrzy przez okno)

Co ulicha, wszakże to śnieg zaczyna padać a to zabawnie patrzno pan przez okno, wszędzie już biało, a liście w ogrodzie pożółkły.

FORTUNAT

A to co znaczy?

PASZTET

(wnosząc)

Oto jest szampan jaśnie wielmożny panie!

FORTUNAT

Idź do diabła! Lorenc każ mi rumianku zgotować, każ w piecu zapalić, i na kominie rozpal ogień. (*zegar bije 11 godzinę*) A to znów co? jedenasta wybiła. Nie dawno biła 12 teraz 11. Cóż u licha! Czy czas raka połknął że w tył idzie, czy co? wszakże to ciemno, czy przyniesiecie światła? (*noc się robi, koty miauczą*) Otoż mamy! i sowy na czterech nogach śpiewać zaczynają. (*pukanie*) Czy znów kto? czy dziś się na mnie

szatan spiknął? (*mocniéj pukają*) Tak pukają jakby z mego domu folusz chcieli zrobić.

LORENC

(zagląda przez drzwi)

Aj, aj, jakiś staruszek zajechał na chłopskim drabiniastym wozie, chce z panem pomówić.

FORTUNAT

Któż taki?

LORENC

(woła przezedrzwi)

Zkąd pan jesteś?

STAROŚĆ

(za drzwiami)

Od północnego bieguna.

FORTUNAT

Nie znam tego miasta, a tém bardziéj człowieka ztamtąd.

STAROŚĆ

Proszę tylko otworzyć, ja jestem Starość zgrzybiała, chcę tu wejść.

FORTUNAT

Starość! nie wpuszczaj jéj, zatarasuj dobrze drzwi, i pozasuwaj rygle.

STAROŚĆ

A, kiedy tak, to ja gwałtem wejdę (*Drzwi wywala wiatr aż szyby pękają. Starość wjeżdża*

na wozie parą chłopskich szkap ciągnionym. Wóz wysłanym jest żółtemi gałęziami. Starość siedzi na wozie w staréj siermiędze, na głowie czapka z futrem, nogi poowijane poduszkami, na kolanach trzyma mopsa śpiącego, na ramieniu siedzi sowa, powozi furman mały, bardzo stary. Cały wóz trochę śniegiem pokryty)

SCENA VII.

ciż i STAROŚĆ.

STAROŚĆ
(mówi kaszląc)

Przebacz WPan dobrodziéj, że jestem tak śmiały oddać mu moję niedołężną wizytę. Nie wiem czy pan mnie poznałeś czy nie, ja jestem zgrzybiała Starość, na mizerne usługi dla jaśnie wielmożnego pana.

FORTUNAT

A cóżto rozumiesz że u mnie szpital czy co?

STAROŚĆ

Będzie nim, będzie, skoro ja tu moment zostanę. Nie gniewaj się WPan na mnie, że tak niespodzianie przybywam, zwykle ludzie wprzód ze mną korespondują, ale wypędziłeś poczciwe dziécię z swego domu, i dla tego mnie tu

przysłano. Przyjmij mnie WPan dobrodziéj za swoje dziecię.

FORTUNAT

Dobrze, ale cię w domu nie będę trzymał, oddam cię do Towarzystwa Dobroczynności na rumfortcką zupę.

STAROŚĆ

Uchowaj Boże! już my się z sobą pogodzimy. Jeszcze mnie wesołość nie opuściła, jeszcze przy stole czasem umiem dokazywać, czasem i menuecika utnę! ale jak mnie ból raptowny złapie, siadam natychmiast i to bardzo prędko.

FORTUNAT

O tak, tak, bardzo prędko! widać to.

STAROŚĆ

Jak się trochę z sobą obeznamy, odwiedzą tu pana moi kuzyni, a najprzód mój cioteczny brat zepsuty żołądek, złoży panu swoje uszanowanie, a moja stryjeczna siostra pedogra, już dawno czeka tylko sposobnéj pory, ażeby panu do nóg upaść mogła. Nie uwierzysz WPan, to jest arcy żartobliwa dobrodziejka. Już widzę jak WPan z nią rozmaite kąpiele zagraniczne odwiedzasz, a wierną jest ta kobiecinka, bardzo wierną.

FORTUNAT

O tak, wiem, wiem że trudno jéj się pozbyć.

STAROŚĆ

Ale cóżto WPan robisz panie Fortunacie, tak lekko ubrany? możesz się zaziębić. (*do Lorenca*) Dalejże, czegóż się patrzysz mazgaju, nie widzisz że twój pan jest stary. Musisz go dobrze doglądać żeby nie umarł, bo będziesz bez chleba. Zaraz mu przynieś szlafrok z futrem. (*Lorenc chce iść*)

FORTUNAT

Ani mi się waż bo cię ubiję.

STAROŚĆ

A to kto widział gniewać się, to zdrowiu szkodzi, konie tylko biją a nie ludzie. Siadać mi zaraz, (*do Lorenca*) a ty ruszaj po szlafrok. (*sadza Fortunata na krześle*)

FORTUNAT

O Boże! cóż się zemną dzieje?

STAROŚĆ

I żebyś pan nigdy nie bił. (*dotyka się głowy Fortunata, któremu natychmiast włosy bieleją zupełnie*) Tak, tak, mój koniku kary, teraz jesteś siwoszkiem, teraz już nie będzie hop, hop, hop!

FORTUNAT
(płacząc)

Lorenc! podaj mi szlafrok!

STAROŚĆ

Tak, tak, mój panie Fortunacie, musiemy

MŁODOŚĆ

Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie!
Braciszku mój, braciszku mój,
Poskrom gniew i zapał twój.
Podaj dłoń i bywaj zdrów,
Czasem o mnie dobrze mów,
Braciszku mój,
Poskrom zapał twój.

RAZEM

Braciszku mój, braciszku mój,
Żegnam cię, $\frac{\text{rzucam}}{\text{opuść}}$ dom $\frac{\text{twój}}{\text{mój}}$

(po śpiewie Młodość tańcząc odchodzi i orszak za nią, oraz liberya Fortunata, Fortunat idzie do stołu, chce napić się wina, bierze szklankę, ale stawia z nieukontentowaniem i siada na krześle)

SCENA VI.

LORENC, FORTUNAT, później PASZTET.

LORENC
(zbliża się pomalu)

Cóż się to panu stało?

FORTUNAT

Nie wiem co mi jest, jakoś mi głupio na sercu.

Tak Dziaduleczku! Staruszeczku!

w Lit. T. Wiwier

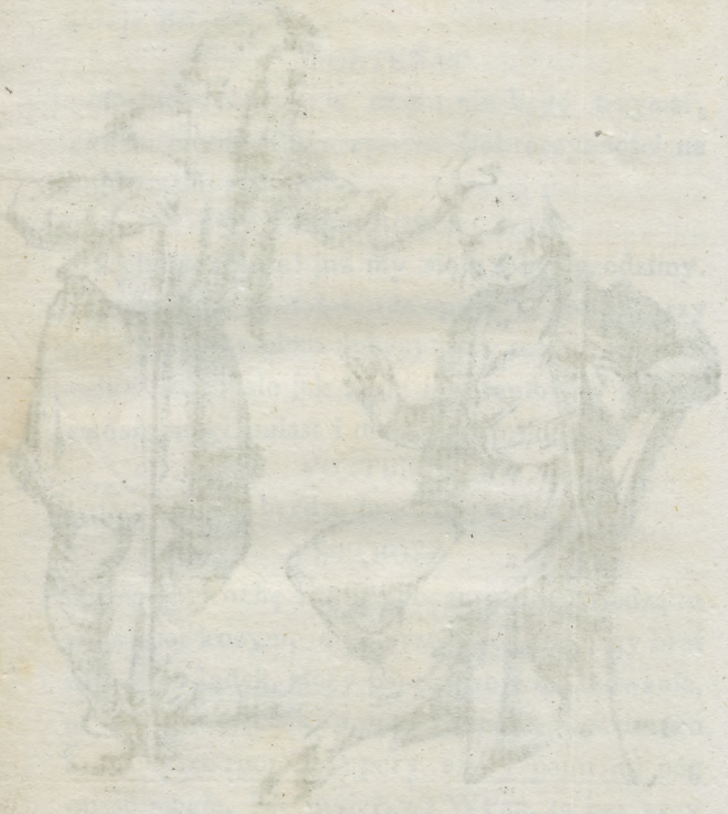

mieć o sobie staranie, ażebyśmy długo, bardzo długo mogli z sobą być, o! zemną trzeba się bardzo ostróżnie obchodzić.

FORTUNAT

Ale cóż to wszystko ma znaczyć?

STAROŚĆ

To są dnie zimowe.

FORTUNAT

Ja rozumiałem że kanikuła.

STAROŚĆ

Jak się komu podoba. A teraz do zobaczenia, już moje poselstwo odbyte. Chociaż mnie WPan widzieć nie będziesz, poczujesz mnie zawsze. Możesz sobie teraz liczyć latek 130 adieu. *(ściska go)* Ale uważać dobrze, rano filiżanka buljonu i bułeczka albo sucharek, przed południem po słońcu się przespacerować, ale zawsze pas flanellowy na żołądku ażeby się nie zaziębić. Na obiad kurczątko dobrze upieczone, i kieliszek węgrzyna, na kolacyą biszkokcik i zaraz do łóżka, tak, tak, staruszeczku, dziaduleczku! Herbaty nie pić, bo osusza piersi, *(wsiadając na wóz)* chyba czasem miętę pieprzową, albo rumianeczek! *(wsiadł, do furmana)* Forysieczku kochany, pomaleńku jechać, żeby się konie nie rozbrykały. Dobra noc, dobra noc ojcze Fortunacie! *(odjeżdża)*

SCENA VIII.

FORTUNAT zaraz LORENC,

FORTUNAT

Tak, dobra noc, śliczna dobra noc! I takżeto już ze mną daleko zaszło? Lorenc! Lorenc! przeklęty żółwiu, a dawajże szlafrok i zwierciadło!

LORENC

(wnosi szlafrok i zwierciadło)

Aj! aj! jaki pan stary! a to co?

FORTUNAT

Nie wrzeszcz, tylko dawaj!

LORENC

(wdziewa mu szlafrok i podaje lustro)

FORTUNAT

(przyglądając się)

Przyjemnie wyglądam! niéma co mówić mógłbym służyć za wzor brzydkości. Nie, nie wytrzymam, ucieknę! (*chce wstać i iść*) Nie mogę, aj! aj! przeklęta pedogra! (*śmieje się po desperacku*) ha! ha! już koniku nie będziesz hop! hop!

LORENC

Zapewne, zapewne, hi! hi! hi, Wiśta, wio do łóżka. (*śmieje się*)

FORTUNAT

Cóż to bałwanie! ty się ze mnie naśmiewasz?

LORENC

Jużcić zazdrościć panu nie mam czego.

FORTUNAT

(ze złością)

Zazdrość, Zazdrość, Zawiść przeklęta! to łotr, on to winien całemu memu nieszczęściu. Cóż mi teraz po tych skarbach przeklętych, kiedy ich użyć nie mogę. (*w pasyi*) Wszystko za okno wyrzucę, może znowu wszystko się zmieni, jak dawniéj było.

LORENC

Zmiłuj się pan, nie przeklinaj swego bogactwa, boby wszystko zniknęło. Wszakżeś mi pan sam niedawno powiadał, że taki położono ci warunek.

FORTUNAT

Niech go diabli wezmą! Nie chcę go, wolę znowu być biednym a zdrowym i czerstwym. Przeklęta Zawiści, weź twoje złoto! uczyń mnie tym czym byłem wprzódy, niech znowu będę między swoimi. (*piorun uderza, raptowna zmiana. Zarosła dolina, na boku już trochę waląca się chata Fortunata, pora jesienna, pożółkłe liście. — Kortyna wystawia zarosłe góry, między któremi widać śniegiem okrytą alpę.*

Siedzenie na któém w poprzedniéj scenie siedział Fortunat, zamienia się w zgniły pień. On i Lorenc zamieniają się w wieśniaków. Obok Fortunata leży kilka wołów, które się zrobiły z dawnieyszych meblów, wiele innego bydła pasie się po górach. Muzyka wyraża ryk wołów):

LORENC

Otóż mamy! bierz diable co swoje! jesteśmy między kolegami.

FORTUNAT

Poczciwe woliska, te się cieszą z mojego przybycia. Patrz łzy mają w oczach, widzisz wszystkie woły płaczą ze mną.

LORENC

A ja nie płaczę?

FORTUNAT

Bo jesteś zimny jak ryba, i ty się nie wstydzisz tych wołów? ty niewdzięczny klocu! ty...

LORENC

A to co znów? (*zły*) Goły jak bicz i jeszcze mnie łaje, zaraz ja tu inaczéj zaśpiewam. A cóżto ty rozumiesz? ty chłopie nic dobrego! Spojrzyj, oto twoje bogactwo! na w pół zapadła chałupina, oto twoj pałac, a myszy i szczury twoi słudzy. Panicz był hardym, swywolnym, zuchwałym, a teraz pustki w kieszeni! wszystko znikło! a nawet

i moje rzeczy! (*z płaczem*) Ja jestem biédny służący, a on mnie pozbawia wszystkiego, trzy lata go oszukiwałem, a cóż mam z tego? Jeżeli się jeszcze raz poważysz ty łotrze! ty niedoperzu! ty ośle! pokazać mi się na oczy, a tém bardziéj łajać, to ci tak skurę wygarbuję, że ci się nieboszczka babka przyśni!

(odchodzi ze złością)

FORTUNAT

(zimno)

A niéma tam jeszcze kogo żeby mnie łajał, i grubijaństwa mi gadał.

SCENA IX.

Obłoki się spuszczają. Zawiść wjeżdża na zielonym, a Nienawiść na czerwonym obłoku z zakulis, ta zmiana musi się raptem uskutecznić

DUCHY ZAWIŚCI, NIENAWIŚCI I FORTUNAT.

(Duch Zawiści ubrany po rzymsku cały żółto, szlaki z wężów, na głowie zawój z wężów. Duch Nienawiści także po rzymsku, czerwono, pół zbrojno i hełm z czerwonéj folgi, na kasku płomień spirytusowy)

DUCH ZAWIŚCI
(mówi prędko do Fortunat)a

Cóżeś to uczynił nędzniku! dla czegóż tę dziewczynę już dawno nie zaślubiłeś jakiemu bogaczowi, tak jak ci rozkazałem? Precz z moich oczu niedołęgo! albo doznasz sprawiedliwego gniewu mojego!

FORTUNAT
(ledwie może złość utrzymać)

Tak, teraz ci łatwo mówić, dopiero to do mnie przybywasz? ty! ty! jajecznico chodząca! (*Zawiść i Nienawiść śmieją się szydersko*) Tak, tak, śmiejcie się, śmieycie, to wiele pomoże, wy podłe istoty! Jeden wygląda jak żółtaczka, a drugi jak rozpalony węgiel. Ale ciebie, ciebie zarekomenduję ja światu, ty liwerancie kwaśnych jabłek! ty! (*z mocą złośliwą*) Drukować każę moje nieszczęścia, i darmo rozdawać będę, ażeby cały świat dowiedział się jak z młodego osła, stałem się starym!

(odchodzi przeklinając)

SCENA X.

ZAWIŚĆ I NIENAWIŚĆ

ZAWIŚĆ

Bracie! prześladujmi tego głupca dopóki żyć będzie.

NIENAWIŚĆ

Nie turbuj się kto ma przeciw sobie Zawiść, Na tego i Nienawiść powstanie.

ZAWIŚĆ

Cóż ja teraz poczne i miałżebym ścierpieć? ażeby ta Lakrymoza tryumfować miała? tak bliski już byłem celu, a tu taki niegodziwy spisek.

NIENAWIŚĆ

Żebyśmy to byli wprzód wiedzieli.

ZAWIŚĆ

Choćbym chciał jeszcze co przedsięwziąć tu już czas zakrótki, już tylko dzisiejsza noc, a jutro mam ważne zatrudnienie, a jutro jest wielka expozycyja w Londynie, gdzie przynajmniéj 500 artystów o nagrodę walczyć będą, a więc tam Zawiść musi się znaleść.

NIENAWIŚĆ

No czekajże braciszku, to ja za ciebie tu działać będę.

ZAWIŚĆ

Ah bracie! wiecznie mnie zobowiążesz.

NIENAWIŚĆ

Cicho! oto idzie moj wyżeł, ten pewnie już co zwietrzył.

SCENA XI.

Ciż sami i TOPHAN.

NIENAWIŚĆ

A cóż dowiedziałeś się o czém?

TOPHAN

O wszystkiém. Geniusze i Duchy zebrali się dziś w południe w mieyscu zwykłém, postanowili zemścić się na Fortunacie i wypełnić jego przysięgę. On dziewczynę od siebie wypędził. Noc wzięła ją w swoję opiekę i oddała ją Ukontentowaniu. Rybakiem opiekuje się Jukundus, on to ma Nimfę Ukontentowania z Ludwisią i Karolem przenieść do ich zgromadzenia i tam ma ich

Hymen połączyć, to wszystko powiedział mi służący Antymonii.

ZAWIŚĆ

A to przeklęty plan, jakem uczciwy człowiek.

TOPHAN

Jukundus nie musiał jeszcze o tém planie uwiadomić rybaka, gdyż ten siedzi przed swoją chatą i desperuje.

NIENAWIŚĆ

Wygraliśmy, prędzéj spiesz się i staraj się wszelkiemi sposobami Geniusza Wesołości wstrzymać.

ZAWIŚĆ

(do Tophana)

Zasłużyłeś na wielką nagrodę. Oto masz dwie żmije, daruję ci je. (*daje mu dwa węże od sukni*)

TOPHAN

Całuję twe wychudłé ręce. (*odchodząc*) Nie zasłużyłem na tak wspaniałą nagrodę.

NIENAWIŚĆ

(po krótkim namyśle)

Tryumf! już mam gotowy plan. Miłość tego rybaka jest aż nadto mocna, on musi przez wybieg wpaść w moje ręce. (*czyni cyrkuł pochodnią*) Ogrodzie czarodziejski ukaż się. (*grzmot, błysk mocny, pokazując w kulisę*) Czy widzisz?

ZAWIŚĆ

Pyszny ogród w środku Jeziora, w niém różne zabawy; strzelanie do ptaka, karuzel, kręgalnia.

NIENAWIŚĆ

Ten ogród często mi jest użytecznym, jestto prezent złego ducha któremu służémy! w ogrodzie tym jest pierścień brylantowy powierzony straży dziewięciu duchom, którzy w postaci kręgli na umyślnie do tego urządzonéj kręgalni są ustawione, kto te dziewięć kręgli trafi, niszczy tém samém tych dziewięć duchów. Zyskuje pierścień, który dostarcza największe bogactwa, lecz te bogactwa trwają tylko dni dziewięć, w przeciągu bowiem tego czasu, człowiek ten ściąga na siebie Nienawiść wszystkich ludzi, i do tego bywa doprowadzonym, że siebie i tysiące ludzi niszczy. Może się wprawdzie uwolnić od tego nieszczęścia, jeżeli dobrowolnie ten pierścień od siebie odrzuci, ale natenczas bogactwa znikną jak mgła. A teraz słuchaj mojego planu. Lakrymozy córka musi bydź jutro przed pułnocą żoną tego rybaka, inaczéj zostanie na wieki i z matką zaklętą. Ja zwabię tego biédaka do mojéj kręgalni, jeżeli nie wybije dziewięciu zginął, jeżeli zaś wybije wszystkie, jest od tego momentu właścicielem pierścienia, a tém samém wielkim boga-

czem, a zatém nie biédnym, nawet duchy już nie mają nad nim żadnéj mocy, on pewno zaślubi tę dziéwczynę, a tak wyrocznia nie będzie spełnioną, a Lakrymoza i jéj córka przepadły.

ZAWIŚĆ

(ściskając go)

Bracie zazdroszczę ci tego planu, piękniejszéj nagrody nie możesz żądać odemnie

NIENAWIŚĆ

To pójdźże ze mną, ty najuczciwsza istoto, oddam ci w małżeństwo siostrę moję Zemstę, a biada wtenczas całemu rodzajowi ludzkiemu.

(odchodzą)

SCENA XII.

NAGŁA ZMIANA

Ogród czarodziejski. Na tylnéj kortynie widać piękną altanę, na poprzek sceny jest kręgalnia idealna mocno złotem ozdobiona, 9 małych figur wyobrażających Geniuszów, są ustanowione tak, jak się stawiają kręgle, na głowie każdéj widać płomień spirytusowy, średnia z nich jest nieco wyższa, ma koronę na głowie, kula złota leży przy wnijściu na postumencie. Wnijście to jest z przodu, od miejsca zkąd grający w kręgle rzucają kule. Miejsce to jest pompatyczne, i wyobraża chłodnik z róż; po obu stronach teatru stoją monumenta na których widać następujące napisy:

Ten co tu spoczywa wybił tylko cztéry.
Ten co tu spoczywa wybił tylko pięć.
Ten co tu spoczywa wybił tylko dwa
Ten co tu spoczywa wybił tylko ośm.

TRYPHON

(jak chłopak przy kręgalni)

Przeklęte zatrudnienie dla ducha bydź buchalterem przy kręgalni. Tak długo czekam, a nikt nie przychodzi, chybaby téż ludzie głupie byli, żeby jeszcze życie na loterye stawiali. Jeszcze żaden nie trafił dziewięciu, chociaż już tylu probowało, ten wybił cztéry, tamten pięć, ten dwa, ten aż ośm, a wszystkich diabli wzięli, tego ostatniego dalibóg żal mi było, ręka mu drżała jak brał kulę, wystąpił naprzód, rzucił, ośm tylko, oho! już głowy niéma, diabeł ukręcił. A to co, czy mi się zdaje, idzie znów jakiś, aha, i nasza papuga, ona go tu zwabiła. (*usuwa się na stronę*)

SCENA XIII.

TRYPHON I KAROL.

PAPUGA

(przelatuje przed Karolem i mówi)

Jużeś tu! Jużeś tu! (*i odlatuje*)

KAROL

Ale czekajże ty mały trzpiocie, już poleciała, szczególny ptak, przyleciał na mój dom, przyrzeka mi rękę mojéj Ludwisi, wabi mnie za sobą, a teraz odlatuje odemnié. Gdzież to ja jéstem? może tu gdzie jest skarb ukryty?

TRYPHON

Jest właśnie, oto kto na téj kręgalni wszystkie dziewięć kręgli zbije, zostanie panem milionowym.

KAROL

Co? miljonowym? będę mógł zaślubić moję Ludwisię, podać mi kulę.

TRYPHON

Tylko powoli, powoli, trzeba wprzód stawkę zapłacić.

KAROL

Jak wyrzucę to zapłacę.

TRYPHON

Oho! to już pan będziesz na tamtym świecie.

KAROL

Jakto?

TRYPHON

(podaje mu księgę)

Oto proszę, czytaj Pan.

KAROL

(czyta)

"Albo wszystkie dziewięć i pierścień brylantowy który dostarcza bogactw!

"Albo śmierć, jeżeli mniéj jak dziewięć.

TRYPHON

A cóż? masz pan jeszcze ochotę?

KAROL

Co mi po życiu bez mojéj Ludwisi, a zatém.... (*namyśla się*) A zatém podać mi kulę.

TRYPHON

Proszę się zapisać w xięgę,

KAROL

(podpisuje szybko)

A teraz pierścieniu brylantowy, bedziesz albo moją zgubą, albo zdobić będziesz rękę panny młodéj (*staie w pozycyi rzucaiącego, w tém tylna kortyna podnosi się, widać salę z obłoków. Dziewięciu duchów stoią na wzniesioném mieyscu do którego prowadzą schody, uzbroieni są włoczniami, na głowach maią hełmy ze spirytusowym płomieniem, za niemi na wyższym postumencie są słowa transparentowe:* Pierścień zaczarowany. *i właśnie ten postument strzegą te duchy i grożą Karolowi, po każdéy stronie stoi ich czterech, we środku ieden trochę wyżéy*)

CHÓR

Nie rzucaj z takim zapałem
Bo śmierć będzie twym udziałem.

KAROL

(po chórze)

Ludwika jest moje hasło, moim będzie pierścień! (*rzuca kulę, wszystkie dziewięć kręgli pada*)

TRYPHON

Wszystkie dziewięć.

DUCH

Biada! wszystkie dziewięć. (*piorun uderza, duchy spadaią z postumentów i grupuią się na dole, monumenta*

zamieniają się w wazony złote z kwiatami, z postumentu na którym duchy stały, robi się przepyszny tron, zza którego wznosi się ogromny niebieski i złotopióry orzeł, trzymający w dziobie pierścień)

KAROL

(bieży po schodach, wydziera orłowi z dzioba pierścień i woła wzniesionym głosem)

Pierścień jest moim!

DUCHY

(powtarzają)

Pierścień jest jego! biada!

ECHO

(straszliwie odpowiada)

Biada! (*orzeł rozpościera skrzydła, które prawie większą połowę teatru zasłaniają, unosi się nad Karolem, trzymając w szponach prześliczny ów tron z siedzeniem, na którém usiadł Karól, będąc przez duchów ubrany, ale bardzo nagle, w przepyszne złociste szaty. Duchy grupują się. Małe Geniusze wbiegają i zapełniają scenę. Kortyna zapada*).

KONIEC AKTU II.

AKT III.

Przód przepysznego pałacu Czarodziejskiego, z jasno-czerwonego marmuru, kolumnada wyzłacana, w środku schody prowadzące do Portyku, po bokach leżą ogromne sfinxy, dziedziniec który scena wyobraża ozdobiony kwiatami i zdaje się być obwiedzionym kratą, dokąd wnijście jest przez bramę sztachetową, która jest w 1. kulissie po prawéj stronie. Duchy nienawiści czerwono ubrane i furye zdają się kończyć ten pałac. Muzyka wyobraża bicie młotów i różne hałasy wyrażające roboty rzemieślnicze. Gdy się kortyna podnosi słychać tylko koniec chóru.

SCENA I.

CHÓR

Ciesz się duchu nienawiści,
Twoje się życzenie iści.
Podług umowy
Pałac gotowy.

SCENA II.

ODION DUCH NIENAWIŚCI, TOPHAN, DUCHY.

ODION

(we fraku porządnie ubrany, tylko głowa z dawniejszego, wchodzi i mówi zawsze prędko.)

Bravo! to jest co się zowie Nienawiść! przez jednę noc taki pałac wystawić! i nim słońce zachodzące oświeci krwawo iskrzące się kolumny tego pałacu, może właściciel jego przybyć, ten przeklęty Neptuna podwładnych niszczyciel. Cóż tu słychać? nie był tu czasem który z nienawistnych mi przeciwników?

TOPHAN

Żaden.

ODION

Pamiętajcie ja tu jestem rządzcą domu. Jak sądzisz Tophanie, uda nam się ten podstęp?

TOPHAN

Oby piekło raczyło dopomagać! Jakże znalazłeś panie tego niegodziwca, którego teraz panem naszym mianujemy, kiedy jechał w paradzie do miasta?

ODION

Szczególniejszy człowiek, skoro wczoraj został właścicielem pierścienia, natychmiast rozkazał nam ten pałac wystawić, ażeby dziś już mógł w tryumfie swą narzeczoną wprowadzić. Musieliśmy natychmiast jechać do miasta; miał zamiar stanąć przed domem Fortunata i chciał odebrać swoję ulubioną. W tém nam doniesiono że dom Fortunata zniknął z nim i ze wszystkiemi ludźmi. Stał długo nieporuszony, potém jakby rażony piorunem kazał jechać napowrot. Wpół drogi wysłał mnie przodem ażeby tu wszystko do zaręczyn przyrządzić. Moc pierścienia przymusza mnie być mu posłusznym, mniejsza o to, starajmy się tylko ażeby dziś do północy pierścienia z palca dobrowolnie nie zrzucił, a plan nasz uda nam się niezawodnie. Drzyjcie nędzne istoty! Nienawiść dlatego tylko teraz pełni wasze rozkazy, ażeby tém pewniéj przyspieszyć waszą zgubę. (*odchodzą wszyscy*)

SCENA III.

AMOR, TRANKWILIA, LUDWIKA.

(Trankwilia i Ludwika po wiejsku, Amor także)

AMOR

Jesteśmy na miejscu, a teraz ostrożność jak największa.

TRANKWILIA

Ale dlaczegóż Jukundus jeszcze nie przybył?

AMOR

On tu niedługo przybędzie, pójdę go puszukam.

(odchodzi)

LUDWIKA

Boże! jak się to wszystko skończy. Wczoraj przyrzekłaś mi, że ten kupiec magdeburski przyprowadzi mi Karola mego, lecz napróżno cały wieczór i całą noc czekałyśmy, dopiero koło południa przylatuje ten chłopczyna i przynosi ci list. Ty nie mówiąc ani słowa, przebierasz się tak jak ja po wiejsku i prowadzisz mnie za nim aż w te miejsca. Ja wprawdzie znam tę okolicę,

tu stała właśnie chata rybacka mego Karóla a teraz taki pyszny pałac. Biédny Karólu cóż się z tobą stało!

TRANKWILIA

Zwolna, zwolna, bądź tylko ciérpliwa a ja ci przeczytam ten list, który wczoraj z miejsca zebrania się Duchów przez Amora odebrałam. Słuchaj: „Najszacowniejsza istoto! zazdrości godna Trankwilio, Nimfo Ukontentowania. Z największym pośpiechem donosiemy ci, że Jukundus przez nieostrożność wszystkie nasze plany popsuł, spóźnił się bowiem do Karóla, którego miał do nas przyprowadzić. Ułożyliśmy teraz nowy plan. Karól znajduje się teraz w mocy Ducha Nienawiści, który chatę jego w pałac zmienił, staraj się więc przebrana i prowadzona przez Amora, stanąć około południa w zaczarowanym pałacu Karóla, jego samego już my tam wyexpedyujemy, Jukundus wam dopomagać będzie; my nie możemy się zbliżyć do Ducha Nienawiści, boby między nami wzniecił niezgodę, a tak nie osiągnęlibyśmy pożądanego skutku, dlatego spuszczamy się na twoje roztropność, wiemy że tylko Spokojność i Ukontentowanie oprzeć się może Nienawiści, przed północą musi ta rzecz już być ukończoną koniecz-

nie. Zostajemy ci przychylni. — Związek Duchów, na miejscu swego zebrania się. (*mówi*) Teraz tylko żebym Karóla zobaczyć i mówić z nim mogła, toby się musiało udać.

SCENA IV.

ciż i TOPHAN.

TRANKWILIA

Przyjacielu! czy z panem domu tego widzieć się można?

TOPHAN
(ciągle zły)

Nie, dopiero w wieczór powróci z swoją przyszłą, już wszystko do zaślubin przygotowano.

LUDWIKA

O nieba!

TRANKWILIA

To nas zaprowadź do rządzcy domu.

LUDWIKA

Ah tak zaprowadź nas, jeżeli kochasz twojego pana.

TOPHAN

Milczcie! ja nikogo nie kocham, ja siebie nawet nienawidzę, jestem cały nienawiścią przejęty.

TRANKWILIA

To nas przez Nienawiść zamelduj.

TOPHAN

To co innego, złością u mnie wiele wskurać możecie, dobrocią nigdy. (*na stronie*) O dlaczegóż są na świecie kobiéty!

(odchodzi)

LUDWIKA

Zapewne Karól już zapomniał o mnie i kocha jaką królewnę.

TRANKWILIA

Bądź spokojną żebyśmy się nie zdradzili.

SCENA V.

ciż ODION, TOPHAN, FURYE późniéj AMOR.

ODION

Gdzie są te dziewczęta?

TOPHAN

Oto są, lecz mi źię zdają być podejrzane.

ODION

Czego tu chcecie?

LUDWIKA

(z przestrachem)

O Boże!

TRANKWILIA

Proszę nam przebaczyć, my jesteśmy biédne dziewczęta, krewne pana domu tego, przybyłyśmy dziś do niego nie wiedząc wcale o jego bogactwach, nasz brat został w pobliskiéj wiosce i niedługo tu przybędzie.

ODION

To jest podstęp, oszukaństwo. Furye wyrzućcie je ztąd.

LUDWIKA

O Boże! któż nas obroni.

AMOR

(wyskakuje z krzaków i dotyka nagle Odiona swoją strzałą)

Cicho, cicho, już ja go raniłem moją strzałą.

(odbiega)

ODION

(do Furyi)

Zaczekajcie, byłem prędki, hm! ładne dziewczęta. (*na stronie*) Prawdziwie, zapominam że

jestem Nienawiścią. (*głośno*) Powiedzcie mi w czém wam mogę służyć?

TRANKWILIA

Prosiemy ażebyśmy tu mogły zaczekać na pana tego domu.

LUDWIKA

Prosiemy bardzo.

ODION

(na stronie)

Nie, wypędzić ie nie można, bo są za piękne i do podstępu za niewinne. (*do Furyi*) Zaprowadzić je do przedsionku. (*do nich*) Tam zaczekacie na przybycie pana tego domu.

(odchodzi)

TRANKWILIA

(bierze za rękę Ludwikę)

Pójdź siostro, mam nadzieję że się wszystko dobrze skończy.

(odchodzą za niemi Furyje)

SCENA VI.

JUKUNDUS sam,

(*ubrany jak w 1 akcie, zagląda najprzód przez bramę. ogląda się z ostrożnością, wchodzi na pal-*

cach, aż do schodów prowadzących do pałacu, w tém słychać za kulisą Kto idzie? *ogląda się i woła.* Dobry przyjaciel *wpada jak strzała do pałacu. Skoro ten wyszedł, jedna Furya z pałką która go widziała, wpada za nim goniąc*)

SCENA VII.

FORTUNAT sam

(słychać za kulissą głos Fortunata)

Miotły! miotły! (*wchodzi z pękiem mioteł na plecach nędznie ubrany mówi* Hej miotły! miotły! Ah Boże! co się ze mną zrobiło? (*opiéra się na kulissie*) Co też ze mnie teraz za nieszczęśliwy człowiek! Miotły! miotły! czémże ja to byłem, czém teraz jestem! Miotły! miotły! Co u licha, nikt niesłyszy. Zapewne kucharka tego domu ma adonisa u siebie bo mnie nie słyszy (*krzyczy całém gardłem*) Miotły! miotły!

SCENA VIII.

TRANKWILIA I FORTUNAT,

TRANKWILIA

Któż tu tak hałasuje?

FORTUNAT

Miotlarz do usług panny kucharki dobrodziki. Pani zapewne mnie jeszcze nie znasz, stary miotlarz umarł, a ja dziś pierwszy raz jego urząd zająłem, proszę mi przebaczyć, że jeszcze wizytowych biletów nie rozesłałem. Ja jestem Fortunat.

TRANKWILIA

To jest mój niegdyś tak wesoły chłopek, prawdziwie byłabym go nie poznała.

FORTUNAT

Takto, tak, na świecie bywa, biédaka nikt poznać nie chce.

TRANKWILIA

(na stronie)

Porządnie mu się Duchy przysłużyły. (*głośno*) Biedny głupcze!

FORTUNAT

Oj prawda żem głupi i bardzo głupi, tak moja panno kucharko, już ja moje odgotowałem i odszumowałem na tym świecie.

TRANKWILIA

Ileż masz lat?

FORTUNAT

Powinienbym miéć cztérdzieści, ale czas się trochę pośpieszył, przez omyłkę przyłożył mi kilka dziesiątków. Oj ten czas, to prawdziwy

kapral, co nas latami smaga. Najprzód ma różyczkę z kwiatów, i co rok leciuteńko raz uderzy, potém ma gałązkę z róż, bije wprawdzie ruzami, ale między temi są już kolce, pomału róże opadają czyli odbijają się a kolce tylko zostają, a nareszcie przynosi gałęź dębową, jak zwali nią dobrze po łbie, to djabli muszą i najtęższego porwać. Ale dobrze mi tak, czemu zawsze chłopem nie zostałem. Rybakowi temu tam w pałacu nie lepiéj będzie,

TRANKWILIA

Czy ty go znasz?

FORTUNAT

Oczywiście że go znam, on miał być moim zięciem, żebym tylko tylko był chciał. Oj żałowałem już tego nie tysiąc razy!

TRANKWILIA
(na stronie)

Żal mi go prawdziwie. (*głośno*) Czy ty serio mówisz?

FORTUNAT

Ah! moja panno kucharko, żebyś ty znała moją dziwaczną historyą, tobyś się tak głupio nie zapytała. (*wzdycha*)

TRANKWILIA

Ja znam twoję historyą, czytałem ją w xięgze przeznaczenia.

FORTUNAT

Panna kucharka widzę także zamiast gotować w kuchni, romanse czyta.

TRANKWILIA

I jakże, żałujesz teraz tego coś porobił?

FORTUNAT

O i bardzo!

TRANKWILIA

I niezazdrościsz rybakowi jego teraźniejszego szczęścia?

FORTUNAT

A niech mnie Bóg broni, znam ja dobrze złych Duchów, co takie pałace rozdają.

TRANKWILIA

Oddałbyś teraz jemu twoję wychowanicę za żonę?

FORTUNAT

Nigdy na świecie, a to z bardzo ważnych przyczyn, primo, że jéj już nie mam, a potem onaby nigdy za bogacza nie poszła.

TRANKWILIA

A gdyby znowu został tak ubogim jak dawniéj, dałbyś mu ją?

FORTUNAT

Dałbym mu ją chętnie, ale pod warunkiem żeby sobie ją wynalazł, bo ona teraz bodaj czy nie w Szwajcaryj chińskiéj.

TRANKWILIA

Już on ją znajdzie, a jeżeli stanie się jéj godnym, wszyscy będziecie szczęśliwi.

FORTUNAT

Byćżeby to mogło! ale zkąd WPanna możesz wiedzieć o tém? mówmy lepiéj o czém inném; mioteł panna nie potrzebujesz?

TRANKWILIA

Chciałabym twojemi miotłami ten pałac i jego niegodziwych budowniczych wymieść z tego świata.

FORTUNAT

O moja panno kucharko, co to za śliczna okolica była, każdziuteńkie drzewo znam dobrze, tutaj stała chatka rybacka, na miejscu jéj jest zaczarowany teraz pagórek różowy tak wysoki jak była chata. (*wskazuje za kulissę*)

TRANKWILIA

Idźże i na wierzchołku tego pagórka czekaj aż ci dam znać. Jeżeli słońce zajdzie, a ja cię nie zawołam, to już szczęście wasze na tym świe-

cie przepadło, zawołam cię zaś, będziecie wszyscy szczęśliwi.

FORTUNAT

Jakto panna mądrze rozprawiasz, jak przebrany professor, założyłbym się że panna nie jesteś kucharką.

TRANKWILIA

Kto jestem dowiesz się później, a teraz wypełnij co ci rozkazałam.

FORTUNAT

A jeżeli mi panna tam każe pare miesięcy siedzieć to ja z głodu umrę. Czy panienka niéma tam czego dla biednego staruszka? (*pokazuje jestami jeść i pić*)

TRANKWILIA

Zaczekaj, zaraz. (*wchodzi do pałacu*)

FORTUNAT

To jakaś dobra kokoszka, taka kuchareczka jest to perła droga, nieopłacona, nieoceniona, nieoszacowana, nieo....

TRANKWILIA

(niesie pasztet i butelkę wina)

Oto masz, posil się.

FORTUNAT

Pasztet! włóż mi panna tu w torbę.

TRANKWILIA

Ale tam w niéj popiół.

FORTUNAT

To nic nie szkodzi, to zdrowo na piersi, to wino ja sobie tu z przodu wyleję. (*pije*)

TRANKWILIA

No bywaj zdrów, pocieszaj się jak możesz i miéj nadzieję.

(odchodzi)

FORTUNAT

Uniżony służeczka, żeby mi tylko nie kazała tam siedzieć do sądnego dnia. Cóż robić, to będę siedział i patrzał na ludzi, a jak co głupiego zobaczę, będę wołał: miotły! miotły!

ŚPIÉWKA.

I.

Co to za panicz tam,
Popędza konia sam,
A furman za pan brat,
Co za przewrotny świat?
Na panny rzuca wzrok,
Gdzie nędzarz patrzy w bok,
Hej! hej! miotełki mam!
Dla pana tanio dam.
Miotły! Miotełki!

Spiewka Miotlarza

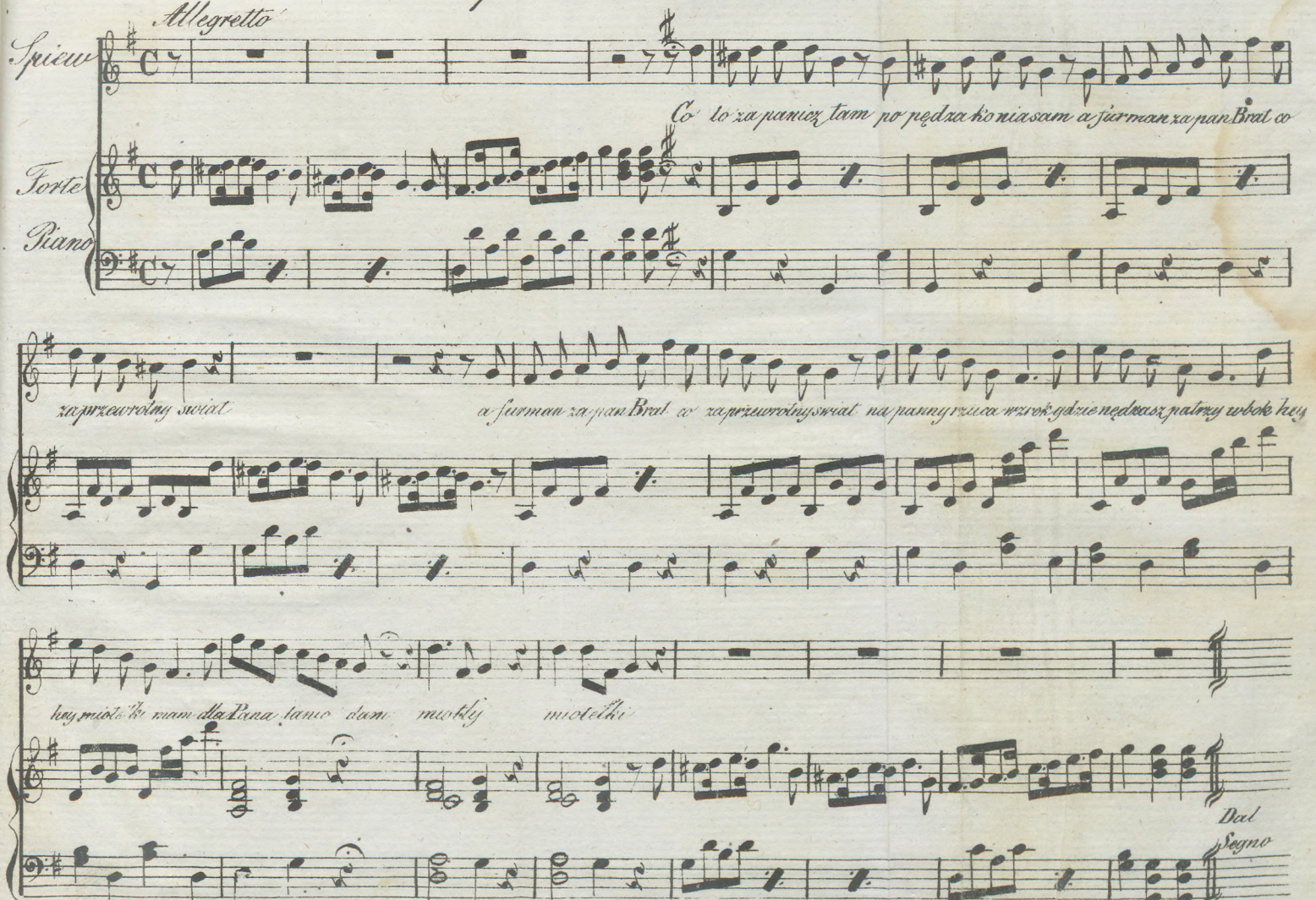

II.

Cóż to za pani ta,
Co na łbie fioki ma,
Krok szumny, śmiały gest,
Wszak to kucharka jest.
Nie pójdziesz ty mi ztąd,
Do kuchni zaraz w kąt,
Dla takich wielkich dam,
Miotełki mokre mam.
Miotły! Miotełki!

III.

A to ten wielki pan,
Z swéj hardéj duszy znan,
Dmie się jak gdyby paw,
Ani się w oczy staw.
Choć skarżyć chcesz, to cyt,
Bo będziesz za to bit;
Więc takiéj dumnéj głowie,
Człek tylko w kącie powie.
Miotły! Miotełki!

IV.

Lecz czasem ma i świat,
Wśród cierni piękny kwiat;
Nie sama na nim złość,
Jest i dobrego dość;
Są, co wspiérają je,
Co śmiało ganią złe,
Dla takich respekt znam,
Lecz dla złych... miotły mam.
Miotły! Miotełki!

V.

To jakiś mądry mąż!
Zadziera głowę wciąż,
Świat głupi mu się zda,
Sam tylko rozum ma.
Na nosie piękne szkło,
Lecz w głowie pono pstro!
Hej! hej! miotełki mam,
Dla pana tanio dam.
Miotły! Miotełki!

VI.

Ow blady nędzny pan,
Z pantofli wszędzie znan;
Lecz Jéjmość za to zuch,
Ma w nosie pełno much!
Jak smutny męża los!
Gdzie w domu taki nos!
Hej! hej! miotełki mam,
Jéjmości bardzo tanio dam.
Miotły! Miotełki!

VII.

Oj! to mi panek, to!
Brylanty zdobią go,
A nie ma kilku lat,
Jak było pełno łat;
Jest pałac, są i wsie,
Lecz gdzie sumienie, gdzie?
Héj! hej! miotełki mam,
Dla pana darmo dam.
Miotły! Miotełki!

VIII.

Jak piękny, hoży człek!
Młodości kwitnie wiek!
Szkoda, że taki fryc,
Nie czytał widzę nic!
Że skończył A, B, C,
Więc mędrkiem już być chce;
Mam ją miotełki, mam,
Aspanu — także dam.
Miotły! Miotełki!

IX.

Któż to? Aha! to ty!
Kto jesteś, każdy wié!
I po co pchać się tam,
Gdzie grono zacnych dam?
Rumieńcem nie jest ruż,
Nie wstydzisz ty się już!
Miotełek mnóstwo mam,
Dla pani wszystkie dam.
Miotły! Miotełki!

X.

Któż wali w koczu tam?
Zda mi się — że go znam,
Lecz ten bogaty strój? —
To dawny lokaj mój!
Precz ztąd! za powóz w tył!
Bo będę miotłą bił!
Co lokaj, to nie pan,
Niech każdy zna swój stan!
Miotły! Miotełki!

XI.

Nie mylę się, to on!
No proszę, co za ton!
Wciąż pana rolę gra,
Choć pełno długów ma!
Pieniądze — w gębie są,
Lecz w worku mało co!
Nie zrobisz ty nic z kart,
To zawsze diabła wart!
Miotły! Miotełki!

XII.

Wszak to te panie dwie,
Co tak kochają się!
W oczy — „duszyczko ma"
Na boku — „baba ta"
Jak kto o cudzą dba,
Sam taką sławę ma.
Hej! Marmuzel! Madam!
Dwie piękne miotły mam.
Miotły! Miotełki!

XIII.

To ten wesoły szpak,
Co przeda nawet frak,
By tylko tańczyć, pić,
Na maskaradzie być.
Ostróżnie Musje!
Młodość powie Adje,
Jak starość miotły da,
Nie zrobisz antresza,
Miotły! Miotełki!

XIV.

I dla mnie ma też świat!
Wśród cierni piękny kwiat!
Ach względy wasze to!
Tym drogim kwiatem są;
Jak miło dla nich żyć,
I sługą waszym być!
Gdybym Wam zimno grał,
Sam sobie wnetbym dał,
Miotły! Miotełki!

(odchodzi)

SCENA IX.

ZMIANA DEKORACYI.

Sala w pałacu z ognisto czérwoném obiciem, w środku na kortynie jest Nienawiść symbolicznie wyobrażoną, w kącie na boku piękny piec biały, na nim wspaniały wazon; w pierwszéj kulisie okno, po drugiéj stronie gabinet firanką zasłoniony.

TRANKWILIA potém JUKUNDUS.

TRANKWILIA

Wieczór niedługo, a jego jeszcze niéma. Żebym nie była Ukontentowaniem, mogłoby to mnie zatrwożyć. Ale gdzież tak długo Jukundus się bawi, że nie przybywa?

JUKUNDUS

(wyskakuje z pieca)

Otóż jestem nakoniec. Przynoszę wiadomość, o

wszystkiém co się stało! Karól rybak dostał od Ducha Nienawiści pierścień czarowny, który mu dostarcza wszelkich bogactw, jeżeli nie dokażemy tego żeby go dobrowolnie zrzucił, tedy wszystko stracone. Bogactwa do tego pierścienia przywiązane dopóty tylko trwają, dopóki jest noszonym dobrowolnie. Pomoc Duchów będzie pani potrzebna. Oto jest sznur pereł, rozerwij go pani, a wszyscy będą na twoje usługi. Bustoriusz niemi dowodzi, jest w pogotowiu. (*oddaje sznur pereł*)

TRANKWILIA

Ale miałeś przecie po nas przybyć

JUKUNDUS

Ten przeklęty chłop Fortunat jest temu winien, przy nim tak długo bawiłem, tymczasem ubiegł mnie Duch Nienawiści, przybyłem wprawdzie do chaty rybaka, ale zastałem już pałac na tém miejscu. Poleciałem natychmiast uwiadomić o tém zgromadzenie nasze, to rozkazało mi wyszukać Karoia rybaka, i tu go przyprowadzić.

TRANKWILIA

Jakimże sposobem znalazłeś się w piecu?

JUKUNDUS

Gdym tu do pałacu przyszedł postrzegła mnie jedna z Furyi, i z pałką w ręku za mną goniła, ja tedy daléj w piec. Pewny byłem że pani tu przyjść musisz.

TRANKWILIA

Ale gdzie rybak tak długo bawi?

JUKUNDUS

Tylko co go niewidać. Bustoriusz jest zawsze około niego.

(słychać odgłosy)

Niech żyje nasz pan!

JUKUNDUS

Otóż on! zostawiam panią. (*wskakuje napowrót w piec, ten się zamyka. Słychać krzyki i wiwaty*)

SCENA X.

TRANKWILLA, LUDWIKA.

LUDWIKA

(wbiega)

On przybył! on przybył! (*biegnie do okna*) Ah! tak, to on! to on sam. Ah! Karolu!

TRANKWILIA

(odprowadzając ją)

Zepsujesz wszystko, dalej, pójdź za mną.

(odchodzą do gabinetu)

SCENA XI.

KAROL (w ubiorze podróżnym, bogato) DUCH NIENAWIŚCI ODION.

ODION

Już wszystko przygotowano.

KAROL

Milczéć. Kto są te dziewczęta, które wyglądały oknem? dla czego uciekły, mów!

ODION.

Powiedziały że są krewnemi jaśnie wielmożnego pana.

KAROL

Przyprowadź je natychmiast. (*na stronie*) Serce mi powiada że to ona.

ODION

Idę natychmiast! Ale pozwól sobie jaśn. wiel: pan przypomnieć, żebyś nie zdejmował z palca tego pierścienia, w przeciwnym bowiem razie, wszystkie bogactwa i skarby znikną.

KAROL

Nie troszcz się o to! cała potęga piekła nie po-

trafi mi go wydrzéć. (*Odion odchodzi*) Nie, Ziawisko mnie zawiodło. Kiedym jechał około miejsca gdzie stał dom Fortunata, ukazał mi się w gęstym obłoku Duch, nakazał żebym się jak najprędzéj udał do mego domu, powiedział mi, że w nim znajdę moją Ludwikę. Widziałem ją, ona to była w oknie.

SCENA XII.

KAROL, LUDWIKA, TRANKWILIA.

TRANKWILIA

Tak, to ona sama.

KAROL

Ludwiko droga!

LUDWIKA

Najmilszy Karolu!

TRANKWILIA

(staje między niemi)

Karolu! z moich rąk możesz ją otrzymać, wychował ją ubogi wieśniak, a ty jeżeli nie zrzeczesz się bogactw, nigdy nie zostaniesz jéj mężem, gdyż ona musi być żoną ubogiego człowieka.

KAROL

Jakto? jabym miał znowu zostać ubogim rybakiem, kiedy ją będąc bogatym uszczęśliwić mogę.

TRANKWILIA

Nie uszczęśliwisz ją temi bogactwy, bo one są dziełem złego ducha.

KAROL

Życie moje hazardowałem, kiedy ten pierścień wygrać chciałem.

LUDWIKA

Karolu! zaufaj mojéj siostrze!

KAROL

Nie wierzę ja temu, ona cię uwiodła Ludwiko, jeżeli mnie kochasz, pójdziesz natychmiast ze mną; już wszystko gotowe do naszych zaślubin.

LUDWIKA

Przebacz kochana siostro, ale mój Karól jest mi najmilszym na świecie, idę za nim.

TRANKWILIA

Idziesz na twoje nieszczęście?

LUDWIKA

(chce iść)

Chociażby i tak było, to dla niego....

TRANKWILIA

A więc duchy! przybywajcie na pomoc! (*rozrywa sznur z perłami. Grzmot mocny, Bustoriusz w obłokach z pod ziemi, ma muszkiet w ręku, i kij czarnoxięzki*).

SCENA XIII.

Ciż i BUSTORIUSZ.

BUSTORIUSZ

Otóż jestem z pomocą. Mam dwunastu Geniuszów, skoro wystrzelę natychmiast się pokażą. (*do Karola*) I cóż dumny człowieku, cóż wybierasz czy bogactwa czy żonę?

KAROL

Ja i to, i to mieć będę!

BUSTORIUSZ

Mądryś jak uważam, ale to być nie może, jedno albo drugie obieraj.

TRANKWILIA

(łagodnie)

Karolu! oddaj mi pierścień który masz na palcu, a ja ci ręczę za wasze szczęście.

KAROL

Ha! zdrajczyno, rozumiem cię, puśćcie ją z pomiędzy siebie, albo zawołam moich Duchów, a biada wam wtenczas.

TRANKWILIA

Więc nie chcesz dla niéj wyrzec się pierścienia?

KAROL

Nie!

TRANKWILIA

(wydziera Bustoriuszowi kij czarodziejski i dotyka serca Ludwiki)

Bierz ją tedy.

KAROL

Ludwiko pójdź.

LUDWIKA

(chce iść, zatrymuje się nagle)

Nie, nie pójdę za tobą, precz odemnie, ja ciebie nie kocham, ja cię nie nawidzę!

KAROL

Jakto! mnie, mnie Ludwiko? (*uderza ręką w piersi tak, że Ludwika postrzega pierścień*)

LUDWIKA

Ah! (*mdleje i pada na ręce Trankwilii*)

KAROL

Wielki Boże! na pomoc! na pomoc! czarodziejstwo. (*lokaje wchodzą, nb. znać że to Furyje przebrane*) Wydrzyjcie im tę dziéwczynę, i brońcie ją przed mocą tych czarowników.

BUSTORIUSZ

(mierzy z muszkietu i mówi)

Ktokolwiek się zbliży zginie.

KAROL

Ludwisiu kochana, co się z tobą dzieje?

LUDWIKA

Precz, precz, nie mogę znieść widoku tego pierścienia.

KAROL

Boże! ona oczarowana.

TRANKWILIA

Tak, ja ją zaczarowałam. Nie może być żoną człowieka, któryby choć jeden brylant kosztowny posiadał. Rzuć od siebie pierścień jeśli ją chcesz zaślubić, albo na zawsze dla ciebie stracona.

SCENA XIV.

Dawni i ODION DUCH NIENAWIŚCI.

ODION

(wpada)

Co się tu dzieje? *(do Trankwilii)* Odstąp od niego, albo cię zniszczę. Czy znasz Nienawiść?

TRANKWILIA

(spokojna)

Nie, bo ja jestem Nimfa Ukontentowania.

ODION

(przerażony)

O wściekłości! zginęliśmy, próżne nasze zamachy. (*usuwa się z swemi*)

TRANKWILIA

Karolu, widzisz moc naszą. Ostatni raz wzywam cię, rzuć ten nieszczęsny pierścień, albo nigdy jéj nie ujrzysz. Namyślasz się? żegnam cię. (*obłoki wydobywają się z ziemi, podnoszą Trankwilię i Ludwikę 4 stopy do góry. Ludwika omdlała klęczy, Trankwilia ją utrzymuje.*)

KARÓL

(z rozpaczą)

Wstrzymaj się! Choćby świat cały był udziałem tego pierścienia, cóżby mi było po nim bez Ludwiki (*rzuca pierścień*) Precz odemnie!

ODION

Biada nam! (*uchodzi z swémi*)

NAGŁA ZMIANA

Wiejska okolica, chata rybacka, pagórek duży z róż, na którym siedzi Fortunat, a który zmienia się w czasie ogólnéj zmiany w chatę, tak że Fortunat na dachu zostaje. Suknie Karóla zmieniają się, jest w pierwszym rybackim ubiorze. Trankwilia i Ludwika schodzą z obłoków, które zaraz znikają.

LUDWIKA

Karólu dziękuję ci!

KARÓL

Ludwiko tyś moją na wieki.

FOTUNAT

(Fortunat spał w czasie grzmotu, przebudził się)

Mioteł! mioteł!

KARÓL i LUDWIKA

Nasz ojciec!

FORTUNAT

Błogosławi was dzieci moje.

TRANKWILIA

Hymen połączy was natychmiast. (*daje znak, Hymen przystępuje i łączy kochanków*)

BUSTORIUSZ

Wiwat! zwyciężyliśmy. Dobre duchy przybywajcie. (*wystrzela. Grzmot mocny. Z różnych stron przybywają wszystkie osoby piérwszéj sceny aktu 1go na obłokach i z ferzengungów. Lakrymoza spuszcza się na obłoku, nad nią geniusz trzyma napis*) Wybawienie.

SCENA XV.

ciż sami LAKRYMOZA i inni

LAKRYMOZA

Dziękuję wam przyjaciele, uczyniliście mnie najszczęśliwszą z matek.

JUKUNDUS

Wypełniliśmy tylko naszą powinność.

TRANKWILIA

(do Ludwiki)

Oto twoja matka.

LUDWIKA

(pada na kolana)

LAKRYMOZA

Tu do mojego serca.

FORTUNAT

(na dachu)

Mioteł! mioteł!

LAKRYMOZA

(do niego)

I ty już za swoje odpokutowałeś, bądź tym czym dawniéj byłeś. (*Fortunat przemienia się w młodego jak był w scenie 7 aktu 1. Skacze z dachu*)

FORTUNAT

Ah! przecież jestem znów Bogu dzięki tym, czym byłem. Moja młodość była w lombardzie, teraz mi ją znowu wykupiono.

JUKUNDUS

(pokazuje tablicę na któréj Satyr pisał)

Oto masz kupca magdeburskiego. Twoja przysięga się ziściła. Teraz jesteśmy kwit i bądźmy przyjaciółmi (*podaje mu rękę*)

LAKRYMOZA
(do Karola i Ludwiki)

Dzieci moje, błogosławię wam, jesteście śmiertelni, pamiętajcie że same bogactwa nie czynią ludzi szczęśliwemi, praca tylko, spokojne i cnotliwe życie, to jest prawdziwém szczęściem na świecie. Dla tego bogactw wam dać nie chcę, ale przyjmijcie tę okolicę nad jeziorem, tam Karolu kochany znajdziesz ulubione dla siebie zatrudnienia. (*daje znak*)

OSTATNIA DEKORACYA.

Romantyczna okolica, piękny domek rybacki nad jeziorem w odległości góry.

LAKRYMOZA

Zawsze z wami będzie miłość matki waszéj.

TRANKWILIA

I Ukontentowanie.

FORTUNAT

Jakto? panna jesteś Ukontentowanie? a to my ciebie nie puścimy z pomiędzy nas!

TRANKWILIA

Oto jest dla was podarunek odemnie. (*daje znak, piękna fontanna wychodzi, przy której siedzi Geniusz rozdający wodę, nad nim napis*) Źródło zapomnienia wszystkiego złego.

FORTUNAT
(mówi do publiczności)

Aj! aj! żeby panowie i panie chcieli się napić z tego źródła i raczyli nam przebaczyć nasze uchybienia, tobyśmy dopiero prawdziwe ukontentowanie między nami mieli.

ŚPIEWA.

Kto zna wyższą sztukę, klassyczność ocenia,
Niech dziś się napije z źródła zapomnienia,
I gminność téż czasem nauczkę swą ma,
Więc choć dla morału niech bravo nam da.

CHÓR.

I gminność téż czasem nauczkę swą ma,
Więc choć dla morału niech bravo nam da.

FORTUNAT
(do Ukontentowania)

Gdyśmy pani twoję obecność zyskali,
Nie łatwo cię teraz wypuściem z téj sali,
Lecz wprzód mamy prozbę, racz mieć na nią wzgląd,
Odprowadź łaskawą publiczność dziś ztąd.

CHÓR

Lecz wprzód mamy prozbę, racz mieć na nią wzgląd,
Odprowadź łaskawą publiczność dziś ztąd.

FORTUNAT

Żyjemy prawdziwie w szczęśliwéj zbyt porze,
Ukontentowanie w przedziwnym humorze,

Myślałem, że tylko wśród nas miejsce ma,
(do parteru)
Tam widzę także jest, mamy więc dwa.

CHÓR.

Tam widzę także jest, mamy więc dwa.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

150 / A x x III

895

D-42 b11516288

Ant. Lamus
Wwa
29.11.2006r.
157,50 zł.-

BIBLIOTEKA NARODOWA
1455990
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001002963785